Kościół i Szkoła.

Pismo miesięczne.



Rok II.



Leszno i Gniezno.

Nakład i druk *Ernesta Günthera.*

1847.


V
B
G
BIBLIOTHECA
UNIV. IAGELL.
CRACOVIENSIS


Biblioteka Jagiellońska
1002387058

Treść rzeczy.

Od Redakcyi.

Wywiązało się pismo „*Kościół i Szkoła*“ z swéj obietnicy: iż w roku 1846 dało publiczności dwanaście zeszytów, które lubo szczupłe i w małym okresie znajome, przecież obudziły wielu *gorliwych* nauczycieli do spółpracowania. Tyle zaiste pracowali *Nauczyciele*, iżby się zdawało, że to pismo tylko dla *Szkoły*, a nie dla *Kościoła!* Tymczasem *Szkoła*, jako córka, bez swéj matki, *Kościoła*, istnąć nie może, a ci, co są reprezentantami *Kościoła*, każdy w swéj parafii sobie poruczonéj, nie tylko jako *Inspektorowie* szkół, lecz jako namiestnicy *Zbawiciela świata*, bardziéj jeszcze niż *Nauczyciele szkół* tém pismem zajmować się zapewne zechcą, skoro zwrócą uwagę, że tylko od dobrego wychowania religijnego późniéjszych pokoleń zbawienie zależy. W téj nadziei zaczyna to pismo swój drugi rok, i pochlebia sobie, że jeżeli w pierwszym roku, przez samych prawie *Nauczycieli szkół* wspierane, nie upadło, w drugim roku swego istnienia i *od Kościoła* uwzględnione będzie.

Na pierwsze półrocze pozostawia się osnowa tego pisma tak, jak w pierwszym roczniku. Zachodzi tylko prośba do szanownego stanu nauczycielskiego, aby to pismo zasilał jak dotąd swemi pracami, mianowicie co do *przeględu dzieł naukowych.*

Rodacy! od nas zależy przez *czynną* religijność więcéj zdziałać, jak zdziałano przez *gadaninę* wrzaskliwą.

Poświęćmy się religijnemu wychowaniu dzieci, a wtedy spełnimy nasze przeznaczenie.

Pismo niniejsze nie chce powiększać *makulatur* w księgarniach. Pragnie przemawiać głośno — *z serca do serca* — ku postępowi w prawdzie i miłości. Im więcéj nas poda sobie bratnie dłonie ku wsparciu i pielęgnowaniu téj w drugim roku życia będącéj dzieciny, tém pewniejsza nadzieja, że nie skona *w kolebce*, lecz wyrośnie na męża dojrzałego, który swych czynów wskaże owoce, w posunięciu przyszłych pokoleń ku uszczęśliwieniu.

Ogłaszając Redakcya dalsze wychodzenie tego miesięcznika, uprasza już tylko o zamówienie go albo na urzędach pocztowych, lub téż w bliższych księgarniach; aby wiedzieć, ile go drukować wypadnie eksemplarzy.

Dano w Lesznie, dnia 3. Stycznia 1847.

Redakcya Kościoła i Szkoły.

I.
Rzeczy tyczące się naukowości i wychowania.

Jakich potrzeba środków, aby lud wykształcić praktycznie do jego powołania i zamiast licznych wiadomostek rozwinąć w nim pojęcie moralnéj i społecznéj godności?

Troskliwa o zdrowie i życie dziecięcia matka, w piérwszych 4ch tygodniach po odzwyczajeniu go od piersi, karmi je wprawdzie częściéj, lecz potrochu tylko wolnemi (lekkiemi) potrawami, aby żołądek wykarmiony najdelikatniejszym zasiłkiem macierzyńskim nie ucierpiał na strawności, z czegoby powstały duże brzuchy, głowy, krzywe nogi, i wiele innych chorób, ale je stopniowo do mniéj strawnych przyzwyczaja pokarmów.

Pokarm, w szkołach elementarnych zwykle dawany, sąto następujące nauki: Czytanie polskie 6 razy, czytanie niemieckie 8 razy, pisanie po 6 razy, rachunki po 5 razy, jeografia 4., fizyka 4., historya naturalna 4., ogrodownictwo 4., deklamacya polska 3., deklamacya niemiecka 2., miernictwo 2., styl polski i niemiecki po 2 razy, religia 3 razy, śpiew 3 razy.

Podług tego rozkładu nauk były, przynajmniéj miały być, przez nauczycieli w tygodniu, czyli 36 godzinach, rozbierane przedmioty i dzieci w nich pouczane.

To tak niepedagogiczne zastósowanie nauk dla szkół naszych elementarnych, wprawiło nauczających wszał, a uczących się wletarg i odurzenie, wktórym prawie dotąd trwają, bo choć Wysoka Regencya drugą instrukcyą z dnia 21. Października 1842 dla tychże dozorów zniosła piérwszą, toć przecie dotąd normalnego rozkładu nauk dla szkół elementarnych nie wydała, przez któryby jednostajny podział nauk nauczyciele urządzić mogli, i ogólny wprowadzić w życie porządek.

Plan ten, który, że nie tylko jest i najpracowitszemu nauczycielowi trudny i nie podobny do dopięcia wytkniętego przezeń celu, lecz ze wszech miar szkodliwy, bo żaden nauczyciel elementarny nie jest z swemi fizycznemi siłami w tym stanie, aby swych uczni w czasie instrukcyą przepisanym mógł wykształcić logicznie w niemieckim języku czytać, deklamować i stylu, a wrodowitym najpiękniejszy czas strwoni, skąd téż to przez takową gmatwaninę wzrosło tyle tysięcy młodzieży, nie odniosłszy z swych, choćby téż najregularniejszych odwiedzań szkoły, pożądanych korzyści.

Zaprowadzenie innego porządku przez nauczycieli było i jest dotąd po za ich obrębem, trzymali się więc mniéj lub więcéj przytoczonego tu planu, patrzeli i jeszcze patrzą z boleścią serca, jak ich podług własnego wyrozumienia i najlepsze nasiona na ziemię opoczystą lub wciernie padały i jeszcze padają. Do tego przyczynia się i to bardzo wiele, że powszechnie ganią to systematyczne, to metodyczne uczenie, lub nareszcie brak potrzebnych wiadomości, ale jak wiele takich, którzy ganią, tak przeciwnie zbyt mała liczba tych, którzy poprawiają nauczyciela (Sapienti sat); i tak w skutek przesłanych rapportów

z odbytych egzaminów szkół, przesyła Król. Regencya naganę lub nagrodę materyalną, która ledwo setnego trafia, piérwsza zaś obficiéj udzielaną bywa, ale pouczenia nigdy nieodbiera.

Już prawie dla nauczyciela z najwyższego stopnia władzy odebrana nagana, zamienia się w tasiemca, którego skutki są dobrze znane publiczności, bo często własnemi oczyma na nie patrzą. Czyliż nauczyciel mając w ten sposób skołatane siły ciała, może dokładnie w myśl planu powierzaną sobie latorośl przyszłych mieszkańców kraju prowadzić? Tak jak człowiek nie może w wilgotném, ciemném i zatęchłém pomieszkaniu zostać zdrowym, a następnie być zdolnym do pracy, tak téż dusza, a szczególniéj nauczyciela, nie może swym obowiązkom zadosyć czynić, będąc zewnętrznie nieprzyjaźnemi sobie uczuciami dotykaną. W Anglii jest zwyczaj, że osoby, które się dopuściły pewnego rodzaju przewinienia, bywają więcéj karane niźli pouczane, a gdy pewną także liczbę kar otrzymali, wysyłają ich z rodzinnego kraju do Nowéj Hollandyi, gdzie częstokroć swém wzorowém się rządzeniem własnych ziomków zawstydzają. Tak i u nas. Gdyby ci, którzy oświeceni duchem świętym, popularniéj z nauczycielami przestawali, udzielając im wrazie zboczenia z drogi prawéj swéj ojcowskiéj rady, zapewne, żeby mniéj było takich nauczycieli, którzy dotąd odbierają surowe napomnienie przez kommissarzy obwodowych, a to często wprzytomności sołtysa lub ławnika.

Nauczyciel przelewa i swe uczucia w dzieci, jakiemi go natura lub los przypadkowy obdarzył, a jeżeli do tego odebrał dar od najwyższéj Opatrzności, który jest dla niego najdroższym klejnotem, wszystkie jego przymioty jak w zwierciedle widzieć można w dzie-

ciach, które choć nie zaraz, późniéj się jednak odbijają.

Są ludzie na świecie, którzy występują z swemi twierdzeniami, że dosyć czynią swemu powołaniu jeśli moralnie i logicznie mówią i mówieniem nauczają, choćby też przytém inaczéj czynili, mówiąc: nie patrzcie na czyny, ale słuchajcie mowy, Bóg bowiem każdemu według uczynków jego czasu swego odda. To tak krzywe zastósowanie do dzieci, niweczy na zawsze w nich pierwiastkowy zarodek dobry, jeźli go już odebrały, a dane im w téj myśli nauki, zamienią się w kruszec, tak zwany merkuryusz, który, pomimo swéj pozornéj gęstości, i przez najdoskonalszy wór skórzany przesiącza, i zupełnie go z czasem opuszcza. Mylne to jest twierdzenie tego lub owego nauczyciela, pobłażającego sobie, iż dzieci nieuważają sobie jego jakiegokolwiek bądź uchybienia, co jest przeciwnie, bo wtedy, kiedy się tego najmniéj spodziewamy, najwięcéj nas mają po oku i uwadze. Jest on zawsze aktorem wystawionym na ciągłą scenę, który się w nikogo, ale w niego wszyscy wpatrują. Nie tylko zasady pedagogiczne, ale nawet i fizyczne siły nauczyciela są za tem, aby kazał więcéj od siebie mówić, a to dla tego, aby przez swą wielmożność nie obraził tych, którzy jeszcze nie wiedzą tego, coby ich na teraz więcéj zepsuć, niż od złego uchronić mogło, bo przedwczesna nauka zawsze więcéj szkodzi jak pomaga.

Aby nauczyciel mógł wykształcić swych uczni w moralnéj i praktycznéj godności, potrzeba mu przedewszystkiem poznać przymioty ich serc, a czego przy najdogodniejszém uważaniu w klasie dokazać nie może, gdyż tylokrotne doświadczenia przekonały, że dzieci, w klasie cicho- i małomowne, stają

się po za szkołą krzykaczami i gadatliwemi, że w klasie usłużne i uprzejme, po za jéj obrębem psotne i nieznośne.

Tu napotyka nauczyciel zawał dla siebie, który go robi nieprzystępnym do serc swych uczni. Jakże, czyż nie mają na to sposobu, aby go z drogi usunąć? odpowiadam, że jest i nie zbyt trudny, ale, że teraźniejsi nauczyciele nie są Sokratesami, ani Platonami, aby im było wolno pod gołém niebem uczyć, a do tego możeby ich wyśmiano, że nieoświeconych Chinczyków naśladują. Chociaż Grecy wykołysali w ten sposób swych mędrców, a Chinczykowie swój pierwiastkowy szlendrian powtarzają, nie chcę przecie twierdzić, by to miało być najlepszą pedagogiką, lecz to twierdzę, iż przynajmniéj jeden dzień w miesiącu, czyli co 4 tygodnie, a najwięcéj dwa, czyli co 2 tygodnie, mogliby nauczyciele uzyskać pozwolenie, a szczególniéj tam, gdzie temu okolica sprzyja, piękne dni do tego użyć, aby na przemian z umysłowemi naukami, nawet czytaniem, zostawiając dzieci ich własnemu rządzeniu się, sam zaś, nieokazując im arbitralnego dozoru nad nimi, skrycie uważał ich zabawy; wtedy nieomylnie z większym powróci zasobem poznawania serc uczni, niż zwyczajnie w klasie. Ten dobrany klucz, do otwierania serc dzieci, nie jest przecie bezwarunkowym prawidłem, bo, jak powiadam, jest tylko dobieranym, gdyż właściwym być może tylko nieograniczone zaufanie z strony gminy do nauczyciela, nauczyciela zaś ciągłe wglądanie w życie domowe tak dzieci, jako też i rodziców, do niego należących; a napotykając w ten sposób niesnaski, które niestety nie są rzadkie, miał stanowić powody, usuwać z pośród dzieci to, co moralna i obyczajna społeczność każe.

To tak nie zbyt trudne, a ze wszech miar pożyteczne misyonowanie nauczyciela po swéj parafii szkólnéj, może tylko wywołać pożądane oczekiwania, których dotąd próżno wyglądamy. — Mógłby mi kto dać satyryczne zapytanie, dla czegóż nie czynią tego nauczyciele, skoro wiedzą o téj nieomylności, a do tego, iż przyjęli na siebie obowiązek rozkrzewiać pomiędzy ludem nauki wedle swéj zdolności i pojęć? Takiemu i tym podobnym zapytaniom, wypada mi najprzód przedłożyć powyższy plan do krytycznego rozebrania go, skąd się okaże, jak długo jego natężony łuk może w naturalném położeniu pozostać, aby potém cięciwa tém dzielniéj wysadziła strzałę: powtóre, dotacye elementarnych nauczycieli, z których także bardzo wiele przyjdzie w rubrykę rocznéj pensyi 30 tal., 18 wierteli różnego zboża i nieco gruntu. Znam nauczyciela, takim uposażonego etatem, a liczną obdarzonego familią, mówię, liczną, bo 8ro dzieci na nauczyciela, to jest za wiele.

Trzeba tu nadmienić, że elementarni nauczyciele mają sobie jedni mniéj, drudzy więcéj przekazanego gruntu do użytku; i tak i ten, którego tu za przykład wystawiam użytkuje 1 mórg, który swemi własnemi rękami uprawiać musi, z zbyt lichą i mało wartą pomocą gminy, przyczém nie tylko, że nie może takiéj missyi przedsięwziąść, lecz bardzo wątpię, czyliby mógł bezstronną pozyskać pochwałę, a którą, jak słyszałem, jeszcze się nie cieszył w przeciągu dwudziestu i kilku lat, choć pomimo to, sumiennie zaręczyć można, że pracowitym jest.

W ogólności pozostaje powszechne spełnić życzenie, aby dotacye elementarnych nauczycieli były polepszone, iżby się pracowici więcéj jak dotąd prak-

tycznemu mogli oddawać kształceniu, a dla opieszałych i niemoralnych surowsza karność.

W całéj nauce szkólnéj, religia powinna główną grać rolę, a nie za poboczny, jak wpowyższym planie, przedmiot być uważaną; skoro więc ta reforma nie nastąpi, nie można się ani spodziewać, ani téż wymagać po nauczycielach większego wpływu na praktycznie moralne kształcenie ludu. (*)

Po . . . ski,
Nauczyciel w powiecie krotoszyńskim.

Kilka słów o klęczeniu używaném jako karę szkólną i innych nadużyciach.

Przed niedawnemi czasy doświadczyłem kilkakrotnie, iż mamy jeszcze nauczycieli, którzy wbrew zasadom zdrowéj pedagogiki uważają klęczenie jako środek ku poprawie wykraczającéj młodzieży szkolnéj. Trudno do uwierzenia, ale tak jest w istocie, postępowanie niektórych panów kolegów przechodzi w tym względzie wszelkie wyobrażenie, zwłaszcza, gdy weźmiemy na uwagę, iż jeszcze dotąd nie potrafili się zastanowić nad tém, co czynią; czyli to, co czynią, nie sprzeciwia się rozumowi, godności kościoła i szkoły. Tu winienem nadmienić, iż znowu owa opłakana obojętność w sprawach szkólnych tu i ówdzie z strony przełożonych nauczycielowi osób, jest jedną z najgłówniejszych przyczyn wtéj mierze, boć któż może najstósowniéj i najskuteczniéj nauczyciela z błędu jakiegokolwiek bądź wyprowadzić, jeżeli nie inspektor, posiadający doświadczenie i chęci

(*) Powyższe zadanie materyalnie tylko pojęte i wcale nie rozwiązane. *Red.*

niezmordowane ku polepszeniu powierzonych mu szkółek? Zdaje się, iż i seminarye niektóre biorą na siebie część odpowiedzialności, iż tak mało czyniły dla gruntowniejszego zapoznania seminarystów z tak ważną częścią pedagogiki, gdyż skoro tenże raz a należycie zapoznał się z zdrowemi zasadami karności szkólnéj, nie będzie się jako nauczyciel chwytał tak nierozsądnego środka.

Wiemy, iż jak ukłonienie się jest u nas oznaką wzajemnego ku sobie szacunku i przychylności, lub téż czci i poszanowania ku osobie jakiéj, tak téż uklęknienie jest owym zewnętrznym znakiem naszego największego uszanowania, naszéj najgłębszéj pokory, czci i wdzięczności ku Stwórcy. Klęczenie należy przeto do nabożnych i nader chwalebnych zwyczajów. I któż śmiałby zbezcześcić tak uroczysty, religijny zwyczaj i używać go w szkole zamiast kary za najmniejsze częstokroć uchybienia dziecińskie? Któżby śmiał upodlić tak uroczysty akt, w którym li tylko znak miłości naszéj i wdzięczności ku Bogu upatrywać winniśmy? Gdzież rozwaga, by znaku *adoracyi* używać jako środka kary, którym uczniom naszym nieprzyjemność sprawić usiłujemy? Nierozsądek wielu, — pomijam już, czy z wiedzą, lub bez wiedzy przełożonego inspektora, — okazuje się téż i w kilku innych rodzajach kar szkólnych widocznie, nie dziwić się przeto, iż te *individua* w klęczeniu upatrują coś wybornego ku poprawie uchybiającego dziecięcia. Wielu, mówię, mają jeszcze ten zwyczaj, iż za przestępstwo jakie każą dzieciom trzymać do góry w ręku książkę ciężką, tablicę, lub coś podobnego, a to w bliskości katedry nauczyciela, przed zgromadzonemi w szkole dziećmi. Nie powinienże nauczyciel domyślać się, iż ten rodzaj kary

średniowieczne nam przypomina tortury, których powtórnego zjawienia przecie żaden cywilizowany naród nie pragnie. Także przewrotnie się dzieje, gdy za lenistwo nauczyciel zawiesi uczniom tablicę z wymalowanym osłem, każe mu stać przed wszystkiemi dziećmi, zapisuje imię jego do rejestru osłów, lub gdy podobnych dopuszcza się niedorzeczności. Albo nie jestże to samo, co szydzić z zdrowego rozsądku, gdy nauczyciel za popełnione kłamstwo zawiesi uczniowi swemu tablicę z napisem: Oto kłamca! i wyprowadzi go podczas chwili wolnéj na miejsce publiczne, przed szkołę, gdzie i ludzie przechodzą i dzieci ciągle się nawijają, szydząc lub ubolewając nad spółuczniem, którego jakoby przy pręgierzu wystawiono. Nie przytoczyłbym tego, gdybym przed niedawnym czasem z boleścią na własne nie widział oczy. Kto tym sposobem chce dzieci do poprawy nakłonić, myli się mocno, gdyż wystawiając je na pośmiech i szyderstwo, przytępia i zagładza w nich wszystkie lepsze uczucia i przyjść może łatwo tak dalece, iż nawet — zgroza wymówić — szubienica najmniejszego na umysł tych dzieci nie uczyni wrażenia. Wstyd zatém dla nauczyciela, który zamiast dobre w dziecięciu wzbudzać chęci i wzorowe dawać mu skazówki, zabija ducha wychowańca swego, niszczy lepsze zdolności jego i czyni go, że tak powiem, nieszczęśliwym na całe życie. Daj Boże, aby się już podobne nie powtarzały zdarzenia; niech pomną ci, którzy się dotąd tych i podobnych dopuszczali nadużyć, iż nic dziecięcia w życiu tak nieszczęśliwém nie czyni, jak złe, które w sposób gorszący podczas lat szkólnych poznało.

T. W.

O opieszałości pomiędzy dziećmi szkólnémi, i jéj środkach zaradczych.

Opieszałość i ociężałość jest wielkiém nieszczęściem dzieci szkólnych, i pojawia się zwykle jak niepilność, spóźnianie, niedbałość w robotach, nieuwaga, obojętność względem udzielanéj nauki i t. d. Opieszałość nie zawsze pochodzi z wad ciała, n. p. z chorowitości i nagłego wzrostu, a wtedy cierpliwie ją znosić należy; lecz często pochodzi z obojętności na wszelką naukę; ta zaś obojętność powstaje wprawdzie czasem z niedostatku zdolności, lecz częściéj z roztargnienia, a niestety często téż z rychłego działania popędu płciowego. To roztargnienie, czyli błąkanie się ducha po bezdrożach, może naprzód przez to być zniesioném, gdy nauczyciel zaufanie dziecka pozyska, i przedmiotowi naukowemu, w którym się roztargnioném pokazuje, umysł i serce zachwycającą podnietę dać się stara, a tak przedmiot ten niejakąś słodyczą swojéj sztuki zaprawi, aby ich dziecko roztargnione mimowolnie takowego zakosztować zniewoloném było. Gdy zaś we wszystkich przedmiotach nieuważającém się okazuje, wtedy trzeba początkowo tylko w jednym przedmiocie je oswoić, a radość z popisania się w tymże, poprowadzi i do pozyskania go w drugich.

Jako powszechne reguły do pokonania opieszałości mogą następujące być polecone:

a) Bądź sam w całém twojém braniu się i w twoim chodzie, w twojém mówieniu i czynieniu wzorem życia, żywości, pilności i pracowitości!

b) Wpajaj przez wesołość i uprzejmość, a razem i żywość, dzieciom odwagę i ochotę do pracy!

c) Pozwól dzieciom używać owoców ich pracy, gdy na to szczególniéj ich uwagę zwracać i z tego dalszą twoję naukę wysnuwać będziesz, czego już nawykły!

d) Niedopuść opieszałemu, aby samotnie chodził, lecz postępuj za nim od jednéj kryjówki do drugiéj, gdzie się ukrywa; nie wypuszczaj go z pod oka dopóty, póki jest oddany opieszałości!

Ta tylko opieszałość, która w istocie z saméj ospałości woli wynika, może przez środki karności być zmniejszona. Jeżeliby zaś była skutkiem samogwałtu, na ten czas téż tylko przez to usunąć się daje, jeśli dziecko takowego zaprzestanie. Nauczyciel mało tu bez rodziców potrafi zdziałać. Odkryje on wprawdzie smutne doświadczenia w tym względzie, lecz będzie musiał z rodzicami o tém pomówić. Do zapobieżenia i jakiegokolwiek oddalenia tego złego, które czasem jako robak nieprzyjazny kwiécie wszystkiéj nieraz młodzieży jakiego miejsca obgryza i niszczy, są następujące prawidła polecane, chociaż nie całkiem wystarczające:

a) unikaj wszystkiego, coby dzieciom do niewstydliwości podnietą było, gdzie szczególniéj bezdozorowane wychodzenie na wychodki należy;

b) unikaj każdego próżniackiego siedzenia dzieci, gdyż to drzaźni popęd płciowy;

c) nie używaj kary cielesnéj na zadku, gdyż ta daje pobudkę do tarcia, to znów wznieca onanizm;

d) uważaj na to, aby każde dziecko nogi spokojnie trzymało, a ręce, gdy takowych nie używa, tak trzymało, iżby niemi części płciowych dotykać nie mogło;

e) nie dopuszczaj aby dzieci z założonémi na krzyż nogami i ściśnionym na dół żywotem siedziały;

f) uczeń, który takiéj zbrodni jest oddany, powinien być często od nauczyciela sam na sam upominany, nie na to, aby go surowo zganił, albo nawet ukarał, lecz aby się od niego dowiedział, jak daleko w swojéj postąpił poprawie, i aby go po chrześciańsku wzmocnił i dodał mu odwagi.

Uważny na wszystko nauczyciel, łatwo spostrzédz może, czy które dziecko w szkole samo się osłabia. Chociażby też poruszeń nóg i rąk oczy jego nie spostrzegły, toć przecież dzikie niejakieś wejrzenie zdradza grzesznika. Patrzmy, nauczyciele, w oczy naszych uczni! — Nie rzadko to się dzieje, że, gdy każemy rachować, albo naukę w świętéj prowadzimy religii, niektórzy z naszych uczni samych siebie Molochowi ofiarują, gdy przez drażliwość części płciowych najdelikatniejszych się soków żywotnych pozbawiają. Czuwajmy nad dziewczętami i chłopcami, a grzészników niestety, siedzących w ławach szkólnych, spostrzeżemy na uczynku grzéchowym. Lecz grzéch ten możemy też czasem, lubo nie z pewnością, poznać, chociażbyśmy ich przy grzéchu nie zdybali, gdy takowy kilka razy już popełnili; ponieważ w tym przypadku grzéch sam na ciele się objawia. Występek ten patrzy z ócz grzésznika i całego jego oblicza. Płoche i niepewne wejrzenie, śklniące, wodopodobne oczy, twarz blada, szare pierścienie pod cokolwiek wpadłémi oczami, niespokojność nóg, rąk i palcy, niepewność i słabość w nogach, przez co chód chwiejący bywa, niewstrzemięźliwa skłonność do jedzenia, słabość w trawieniu, wstręt od ludzi, chęć do samotności, marzenie i roztargnienie w myślach, wielka drażliwość i zły humor, prędka

zmiana ponurości w lekkomyślną ochotliwość, nagła gorącość do gniewu, a nawet zapalczywość, sprzykrzenie sobie nareszcie życia, które nieraz do samobójstwa przyprowadza, obojętność na wszelkie prawdziwe dobro w życiu i t. d., są to pospolite oznaki tego, który osłabił samego siebie. Jeżeli mamy porozumienie, iż dziecko do samo-osłabienia pobudzoném zostało, tedy miéjmy je troskliwie na oku; zostanie porozumienie to pewném przekonaniem, tedy z wszelką łagodnością nakłońmy dziecko do przyznania się samotnie, i starajmy się z rodzicami i lékarzem o jego uzdrowienie. Wzmocnienie ciała przez kąpiel zimną wodą skutkuje wiele, dobra dyeta pomaga także wiele, lecz więcéj dobre, pełne miłości dozorowanie ze strony rodziców i innych, do których to należy; przedewszystkiem pomaga modlitwa, kiedy ta jest szczérą. Jeżeli ma nauczyciel sposobność do szczéréj na osobności z upadłym uczniem modlitwy, tedy tego niech nie zaniedbywa! Niech poleca osłabione dziecko temu, który przyszedł wszystkich ratować grzészników.

Widzi się nareszcie nauczyciel we wszystkich swoich zabiegach około uzdrowienia dziecka od niebezpiecznéj téj choroby, niszczącéj ciało i duszę jego, być zawiedzionym, na ten czas ma jeszcze jedno źródło ratunku, t. j. przełożonego swego, księdza. Do niego tedy nauczycielowi udać się trzeba i wyłożyć mu treść prośby swojéj, który, jako lékarz duchowny, prędzéj uzdrowi chorego; jako pogromca i pocieszyciel grzészników, prędzéj nieustraszonego przerazi i upadłemu doda odwagi; jako karmiciel chlebem słowa Bożego i szafarz świętości, prędzéj zaprawi plonne serce grzésznika słodyczą miłości boskiéj, prędzéj zagrzeje oziębłego do cnoty, do pracy

i czczégo chlebem anielskim ku żywotowi wiecznemu zasili i wzmocni; jako oczyściciel z brudu grzéchowego w konfessyonale, lepiéj od nas będzie wiedział, jak złemu zaradzić, parszywą owieczkę oczyścić i tak duszę, która była zginęła, znów Bogu pozyskać! — O zaiste, gdyby córka, własnéj zaufając sile, bez dorady i pomocy matki, uporczywie obydź się chciała, źleby na tém niezawodnie wyszła — tak szkoła bez kościoła!

Gorzyce wielkie, dnia 10. Listopada 1846.

Tomasz Wieczorkiewicz,
Nauczyciel elementarny.

O kreacyi ziemi.

Człowiek będący mieszkańcem ziemi, ma obowiązek zaznajomić się jak najdokładniéj z tém swojém siedliskiem. Jeźli jest prawdą niezaprzeczoną, że tylko ten, który dokładnie zna swą ojczyznę, kochać ją może; pewnie téż będzie prawdą, że tylko ten, który zna ziemię, albo przynajmniéj się postara o jéj znajomość, może to siedlisko rodu ludzkiego kochać. Nadto jeszcze z dokładnéj znajomości ziemi, — o ile ta znajomość jest możebną, bezpośrednio wypływa miłość ku Stwórcy ziemi, i utwierdzenie prawdziwości pisma św.

Miłość ku Twórcy dla tego w nas wpaja ta głębsza znajomość dzieł stworzonych, że nam okaże nieograniczoną mądrość w planie twórczym, i razem nieograniczoną miłość ku rodzajowi ludzkiemu, dla któ-

rego od wieków to siedlisko zgotowała i przeznaczyła.

Dokładniejsza znajomość teoryi stworzenia ziemi zarazem nam okaże prawdziwości pisma św., i chociaż z pozoru wnioski geologii zdają się być przeciwnemi słowom tegoż pisma św., jednakowoż zupełnie są zgodne z jego duchem, i jeżeli to słowo *dzień* nie weźmiemy w znaczeniu dzisiejszém, zwyczajném, to jest za okres czasu, zawierającym 24 godzin; lecz za okres nieograniczony, kilka kroć, a nawet miliony lat w sobie zawierającym, wtedy nawet i zgoda między wnioskami geologii i słowami pisma św. będzie.

Do tłumaczenia wyrazu *dzień* w podanym sposobie tém większe mamy prawo, że Mojżesz w Pentateuch wcale nie chciał pisać historyą ziemi, ani téż rodzaju ludzkiego, lecz historyą narodu izraelskiego, czego jest dowodem, że tylko krótko nadmienia o całém dziele stworzenia, aby dać swemu ludowi obraz wszechmocności boskiéj. Dla tego téż zaczynał swe księgi wiele znaczącém słowem *na początku*. Ten to wyraz dostateczne nam daje dowody i rękojmią powyższego twierdzenia.

Jeźli nareszcie jeszcze kto obstaje za dosłownem znaczeniem słowa *dzień*, pytam go się, gdy jeszcze nie było ani słońca, ani gwiazd, ani nawet ziemi saméj, czém się mógł ten tak krótki podział czasu oznaczać? Wszakże wschód i zachód słońca, okazanie się gwiazd na tle błękitném nieba pod czas nocy pogodnéj i ich zniknienie przy blasku wschodzącego słońca, oznaczają ten moment czasu, który się w mowie ludzkiéj *dniem* nazywa? A gdy ich nie było, czém się mógł dzień oznaczyć? To są, zdaje się, dostateczne dowody twierdzenia, — choć

negatywe, — że Mojżesz wyrazem *dzień* nie oznaczył, ani nawet nie mógł chcieć oznaczyć odrobinę czasu, którą my pod tym wyrazem rozumiemy.

Więc pewném jest:

I. że Bóg stworzył ziemię w sześciu dniach, czego nam dostateczne dowody podaje geologia;

II. że te sześć dni składają się z wieków kilku milionowych;

III. że to przypuszczenie wcale się nie sprzeciwia słowom i duchowi pisma św.; i

IV. że się téż nie sprzeciwia wszechmocności boskiéj i owszem jest dowodem téjże wszechmocności i razem mądrości nieograniczonéj, jako téż Opatrzności boskiéj, która przez te długie peryody przygotowywała dla nas w głębi ziemi skarby potrzeby, dostatku i wygody!

Zwrócę tylko krótko uwagę czytelnika na ogromne skarby potrzeby i wygody w składach soli, węgli, żelaza, wapna, złota i śrebra, a dostatecznie twierdzenie moje dowiódłem.

Jest więc, iż tak się wyrażę, pewność matematyczna, że ziemia przez długi przeciąg czasu, przez wieki, mocą od Boga postanowionych płynów i ciał stworzoną została. Powstaje teraz to zapytanie, z jakiéj materyi, lub jakich pierwiastków ta ziemia utworzoną została?

To zapytanie jeszcze długiego przeciągu czasu potrzebować będzie do swego rozwinięcia należnego, jednakże podzieliło świat uczony na dwa przeciwne sobie obozy, na Neptunistów i Plutonistów, czyli na partyą utrzymującą, jakoby ziemia powstała z wody, i na partyą utrzymującą, jakoby powstała z ognia.

Bynajmniéj nie myślę, że mój głos w téj tak za-

wiléj i trudnéj materyi może mieć jakie znaczenie, i bynajmniéj nie w téj myśli skreśliłem niniejszą rozprawkę, lecz tylko jedynie dla tego, aby zdać swoje zdanie i widzimisię, oparte na fizycznych i rozumowych dowodach, i nasamprzód oświadczam, aby żadnéj partyi nie rozgniewać, że jestem: *Neptunoplutonistą!* Dziwném się może wyda nie jednemu to moje złączenie wody z ogniem, ale zdaje się, iż po krótkiém mém wywodzeniu rzeczy będzie dość jasném, *że ziemia li tylko z wody stworzoną została, a ogień dał jéj powierzchni kształt teraźniejszy.*

Pytam się teraz: Czém jest ziemia? Ziemia niczém innném nie jest, jak tylko wielkim kryształem, tak jak kryształ niejako jest małą ziemią! To jest prawdą niezaprzeczoną. Bo jak kryształ ma formę pewną, która powstała i *powstaje* ze złączenia się równorodnych cząstek, tak téż ziemia ma formę pewną, która także powstała ze złączenia się równorodnych części. Mógłby tu kto zarzucić, że przecież granit nie jest równorodny kwarcowi, kwarzec łupkowi, łupek wapnu, i t. d. Lecz patrzmy tylko w ziemię, a ona nam natychmiast okaże, że równe idą przez ziemię składy granitu, kwarcu, łupka, wapna. To, że w niektórych miejscach granit leży wysoko, wapno niżéj, lubo téż może łupek na wapnie nie jest żadnym dowodem przeciw memu twierdzeniu, jeżeli zważymy, jakie rewolucye *formowały* powierzchnią ziemi naszéj, nim jeszcze rodzaj ludzki na niéj osiadł.

Jeżeli ziemia jest kryształem ogromnym, więc téż powstała, jak kryształ powstaje, z wody, i z fluidum elektryczności magnetyzmu lub galwanizmu.

Na udowodnienie przytoczę przykład.

Na zgromadzeniu badaczy natury w oddziele geologicznym w Brystolu roku 1836. udzielił skromny posiadacz dóbr wiejskich, Cross z Kwantok-Hills, swe odkrycia mineralogiczne, w przeciągu kilku lat uczynione. Trudnił on się elektrycznemi i galwanicznemi experymentami, i nareszcie przyszło mu na myśl wpływ tych agencyów na pojedyncze mineralogiczne substancye doświadczać, aby dociec, jaki użytek natura z nich czyni, zwrócił więc swe uwagi na jaskinię w pagórkach, Kwantoku, w któréj znalazł wapienny selenit (gatunek gipsu) w powłoce wapiennéj, iaragonit w składach gliniannych, mineralie, które jak sądził, *powstały z wody* przesiąkającéj przez kamienie do jaskini i — tak przypuszczał — przez proces galwanistyczny. Wziął więc z owéj wody trochę z sobą do domu i wprowadził w nię silną elektryczność swego aparatu. Przez dziewięć dni nie widział żadnych skutków, lecz dziesiątego dnia ujrzał Cross, na wielką swą radość, że powstają kryształy zupełnie podobne do tych, które się w jaskini znajdowały. Ośmielony tym wypadkiem, kontynuował swoje próby — lecz już w saméj jaskini — ponieważ spostrzegł, że światło jest przeciwne formacyi kryształów, i że tamuje moc fluidów, przez które natura pod ziemią działa. Takim sposobem wyprowadził rozmaite kryształy; lecz najokazalszym produktem był kryształ kwarcowy z prochem krzemienia. Przy téj okazyi okazał kryształy metalowe, które także powstały z prochów metalowych i elektryczności. (*)

Kryształ więc powstaje z wody, pewnym kwasem napełnionéj, i elektryczności; ziemia, ten kry-

(*) Die Natur, ihre Wunder und Geheimnisse, oder die Bridgewater-Bücher. Die Urwelt und ihre Wunder von Buckland. Tłum. Werner. Stuttgard. Paul. Neffe. 1837.

ształ ogromny, powstała więc także z wody i płynu elektrycznego.

Nie dosyć na tém. Cały kształt ziemi jawnie okazuje charakter wodnisty: *bo ma kształt kropli wody*. Woda tylko może nadać formę kulistą, bynajmniéj zaś ogień. Plutoniści nie zważali w przeprowadzeniu swéj teoryi na to, że ogień, nie mający żadnego kształtu, nie może także kształtu udzielić; że ogień jest rzeczą, która sama z siebie — in abstracto — nie istnieje — i że potrzebuje żywiołu, który trawi. Ogień mógłby był ziemię zniszczyć, ale bynajmniéj nie mógł być pierwotworem, z którego wszystkie rzeczy powstały.

Bóg tworząc ziemię, powiesił krople wody w przestrzeni nieograniczonéj, otoczył ją atmosferą (powietrzem), przepełnioną elektrycznością, dał jéj ruch i wyznaczył bieg. Ta elektryczność natychmiast działać zaczęła na wodę, i gdy jeszcze w największéj była koncentyzacyi, tak elektryczność jako i woda utworzyły się jako jądro przyszłéj ziemi, *granit, gneis, kwarzec, błyszczak* i *łotopień, wapno pierwotne* i t. d.

Jak w powyższym przykładzie, Cross tworzył przez dni dziewięć kryształ, tak może elektyczność, działająca z powietrza na kroplę wody, tworzyła przez tyleż wieków milionowych jądro ziemi dzisiejszéj.

Plutoniści stąd czynią Neptunistom ten zarzut, że podług ich przypuszczenia zanadto długi przeciąg czasu był potrzebny dla tworzenia się ziemi z wody; lecz saméj swém przypuszczeniem nic krótszego nie dowodzą. Owszem zastanawiając się nad przypuszczeniem, że ziemia z ognia powstała, musimy się pytać, gdzież był ten ogień, z którego miała ziemia powstać? Wszakże musiał być w przestrzeni nieo-

graniczonéj, musiałby mieć także fundament, tło, lub ognisko; musiałby zarazem mieć żywioły. Lecz gdyby ogień miał być pierwotworem ziemi, wtedy musimy tak daléj wnioskować: ogień tylko jest ciepłem skupioném, skoncentrowaném; przez ciepło powietrze staje się rzadkiém, lekkiém, więc słabszém w swéj mocy działalnéj; (*) tém samém musiały wszystkie płyny, będące w powietrzu, stać się rzadkiemi i słabemi, przez co utracały — jeżeli nie wszelką — to przynajmniéj bardzo wiele ze swéj mocy twórczéj, któraby się może i na zero zredukowała; i z téj to przyczyny ogień nie jest owym żywiołem, przez który ziemia powstała.

W wodzie, która po odłączeniu się stałych cząstek jeszcze pozostała, mogły już powstać zwierzątka, które ze swéj strony się także przyczyniały do wzrostu ziemi.

Pomyślmy tylko o gatunku *Milioli*, który jest ślimaczkiem wielkości jagiełki, a jednakże pod Paryżem ogromne skały tworzą jego skorupki.

Prócz tego pozostałe szczątki wielu Numulitów niezmiernie się przyczyniały do powstania składów wapiennych, i mówi Bukkland w wyżéj przytoczoném dziele: „gdy widzimy, że z szczątek jednéj familii ślimaków się składają całe góry, i że każda z nich zajęła ważne miejsce w rzędzie stworzeń żyjących, i musimy się zastanowić nad niezmierną liczbą stworzeń mórz starych, które dawniéj powierzchnię Europy okrywały, i przypominają nam się miryady, Beroë i Clio borealis, które teraz w morzach polarnych nieprzejrzane linije tworzą.“ (**) Mówiąc to, nie mogę się dosyć wydziwić, jak ten sam, wielce uczony mąż, jeszcze mógł być Plutonistą. Kiedy wo-

(*) a para, która tyle siły nadzwyczajnéj okazuje, czyż nie jest powietrzem ciepłém? (**) l. c. str. 233.

da tyle miejsca zajęła, kiedy morze tyle wydawało zwierząt z swemi skorupami, przyczyniających się do powstania całych gór, wtedy pojąć nie mogę, jakim sposobem ziemia miała powstać z ognia.

Wtém mojém mniemaniu jeszcze bardziéj utwierdza rozdział o infuzoryach, (*) gdzie mówiąc o zwierzątku Gaillonella distans, że taż Gaillonella mając około $\frac{1}{288}$ linii długości, co czyni $\frac{1}{6}$ grubości włosa ludzkiego; około 23 milion. mieszczą się w linii kubicznéj łupku, 41,000 milionów w calu kubicznym, który waży 220 granów; 187 milionów ważą gran jeden; a jednak w łupku polerownym, pod Bilinem, tworzą często 14 stóp grube składy!

W prawdzie utrzymują, i stąd dowodzą Plutoniści fałszywość teoryi przeciwnéj, że woda tylko czyni jedne 10-tysięczną część ziemi, mimo to, że okrywa $\frac{3}{4}$ powierzchniéj téjże ziemi.

Ale tém bynajmniéj nie obalą teoryą wodotworu z przyczyn następujących:

1. Właśnie, że woda tyle ziemi okrywa, a dawniéj, jak Plutoniści przyznają, więcéj miejsca zajęła, jest dowodem, że woda coraz więcéj tworząc ziemi, ustępowała miejsca, sama tylko zajmując niziny.
2. Z powyższych przykładów okazuje się, że choć woda stósownie bardzo małą część kuli naszéj składa, jednakże ma więcéj mocy żywotnéj niż ogień, a rodząc coraz nowe stworzenia, przyczynia się do wzrostu ziemi.
3. Chociaż prawdą jest, że woda tylko czyni $\frac{1}{10000}$ część całéj kuli ziemskiéj, to atoli rzec o masie widzialnéj, ale pytam się, ileż wody znajduje się w ziemi? Wszakże dowodzą źródła naturalne,

(*) l. c. str. 251.

i jeszcze głębsze artezyczne, że się w ziemi niezmierna moc znajduje, i gdzie tylko kopiemy — a to jest dowodem Opatrzności boskiéj — na wodę trafimy. Każdy kąt kuli ziemskiéj ma dostateczne źródła, ku wyżywieniu ludzi i zwierząt ją zamieszkujących.

4. Wszakże każda istota żyjąca składa się po większéj części z wody — prawie po $\frac{3}{4}$ części; — a rozciągnąwszy to na rośliny widzimy, że ogromna siła wody, znajdująca się w ziemi, w zwierzętach i roślinach, jest oczom naszym ukryta.

5. Ustawiczna styczność powietrza z wodą, dowodzi, że i ta styczność przyczyniła się do tworzenia ziemi, z któréj powierzchnią także nieustannie się styka i na nię działa.

Plutoniści zarzucają, że nie woda, lecz ogień ziemię utworzył, czego dowodem być mienią, że wiele jest wulkanów istniejących i wygasłych, i że ogień siedlisko swe ma we wnętrzu ziemi. Lecz to nic więcéj nie dowodzi, jak tylko, że w ziemi ogromne są składy wapna, siarki i innych kopalń palnych, które albo przez ogromną fermentacyą, lub téż przez wodę przesiąkającą się rozpalają, a potém otworami wybuchają; tém zaś, że we wnętrzu ziemi ma być ogień ogromny, który nawet najtwardsze głazy w stanie płynnym utrzymuje, nikt wierzyć nie może. Każdy bowiem li początki fizyki znający, wie, że ogień, który płomień ma dawać, potrzebuje przystępu powietrza, albo, jak w życiu zwyczajném się mówi, potrzebuje cugu; cug ten nie może być w ziemi. Przypuściwszy, — co przecież jest niepodobieństwem — żeby którakolwiek jaskinia doszła do owego ognia nieustającego, i żeby téż przeszła do an-

typodów, wszakże jeszcze cugu nie będzie, ponieważ powietrze z dobrze znanych przyczyn, nie przejdzie po za osie ziemi. Powietrze zgęszczone i przepełnione wodorodnym kwasem, nie może posłużyć za żywioł ogniu, ponieważ żadnéj istocie żyjącéj służyć nie może. Wie każdy, że powietrze bez kwasorodu, lub takie, w którém zbyt mało jest tego kwasu, nie służy do życia, i nie utrzymuje ognią. Gdyby zaś był nieustający ogień w ziemi, który wszystkie głazy roztopił, i w tym stanie płynnym utrzymuje, pytam się, czemuż przypuszczają Plutoniści, że ziemia coraz bardziéj stygnie? Wszakże gdy w topiącą się cynę, albo raczéj w roztopioną, pod którą jeszcze ogień się pali, wpuszcza się cynę, to i ta się roztopi; toż samo dzieje się i z żelazem; tak szłoby to do nieskończoności, a tu ziemia coraz bardziéj ma stygnąć? to jest rzeczą nie do pojęcia! skądby to stygnienie powstawać miało? Z wody? wszakże jéj ma być bardzo mało. Z powietrza? i ono nie może podobnego wpływu wywierać, gdyż nigdzie niedochodzi tak głęboko, jak Plutoniści ogień wieczny kładą; więc nie może być ogień nieustający w środku ziemi. Niezmierną gorącość pojmuję, bo ona powstaje z fermentacyi, z któréj i ogień powstać może.

(*Dokończenie nastąpi.*)

O formie i treści książki elementarnéj dla szkół naszych.

Pisał **A. C.** nauczyciel.

Wiele mamy dotychczas książek początkowych, a mimo tego trudny wybór z nich, gdy chcemy, w któ-

réjkolwiek szkole jaką nową wprowadzić. Przyznamy, iż z wszystkich dotychczas wyszłych żadna ze strony grammatykalnéj nie ma tyle wartości, jak pana Łukaszewskiego: „Elementarz nowy"; i ma pan autor tę zasługę, iż piérwszy zwrócił uwagę na tę stronę, w innych książkach zupełnie zaniedbaną. Prócz tego nie można téż odmówić szanownemu autorowi „Elementarza nowego," że w naturalnym porządku czytać uczy, choćbyśmy się w niejedném z nim nie zgadzali, gdybyśmy chcieli napisać inny Elementarz nowy. Jednakże są prawdziwe zalety. Zupełnie inaczéj się ma z Nauką czytania, wyszłą u Reyznera i Mittlera; żadna z tych bliźniąt metody odwiecznéj nie nosi znamienia genialności twórczéj ich autorów. Ni ze strony metodycznéj, ni téż ze strony grammatykalnéj, ni nareszcie z strony treści warta, aby ją gdziekolwiek jeszcze trzymano w szkołach: oba wydania nie mają krytyki! Podobno powie szanowny czytelnik, iż łatwo ganić, lecz trudniéj lepiéj zrobić, i przyznamy chętnie, iż to jest rzeczą nie łatwą napisać książkę do czytania dla szkół elementarnych. Przed siedmiu laty pisarz niniejszego brał się do skreślenia takowéj, napisał nawet kilkanaście arkuszy, lecz nie śmiał jéj wtedy wydać, a dziś — ją zarzucił. Lecz przynajmniéj chcemy podać myśl swoją, jak książka dla szkół pisana być powinna. Może, że kiedyś tę myśl zrealizujemy, gdy jéj publiczność szanowna nie odrzuci, pod któréj sąd łaskawy ją poddajemy, prosząc zarazem, aby każdy *zdolny* do tego, raczył swą myśl w téj mierze napisać i ogłosić ją w czasopiśmie niniejszém.

Każda książka ma dwie strony, z których ją osądzić, a raczéj na które uwagę swą zwrócić należy, to jest strona zewnętrzna i wewnętrzna. Zewnę-

trzna jest: forma, czyli kształt; objętość; druk, papier, ozdoby, a nareszcie cena.

Wewnętrzna jest: cała treść i porządek, w którym ona napisaną została.

Zwrócimy najprzód uwagę naszą na stronę zewnętrzną. Każda książka elementarna winna mieć:

1. Formę kształtną. Dziecko bardzo na to uważa, jaką nawet jego książka ma kompaturę. Uważaliśmy przez cały ciąg naszego urzędowania, że dzieci, ile razy książkę jaką dostały nową, pilnie na to uważały, jak *wyglądała;* i nieraz zachęciliśmy je do pilności i brania się do nauki — czytania, — mówiąc „kupią ci ładną książkę; będzie miała zielone paski, czerwone kropki, lub żółte gwiazdy.“ Nieraz przypatrzyliśmy się na to, że leniuch nie dostając ładnéj z wierzchu książki, okiem zazdrości spoglądał na drugich; i nieraz była kompatura bodźcem do pilności. Leży to w naturze ludzkiéj ten pociąg do piękności zewnętrznéj, i wstręt ku brzydkości, nieforemności. Do wszystkiego, co jest pięknem, estetycznem, czujemy sympatyą; do wszystkiego, co jest niepięknem, nieestetycznem, czujemy antypatyą. Dlaczegoż nie mamy dziatkom naszym dać książki pięknéj — zewnętrznie, — kiedy my dorośli tak pilnie się staramy o piękną oprawę, a nawet nie żałujemy dać dwa lub trzy trojaki więcéj, — tyle jak prawie cała książka dziecka kosztuje, — byle mieć pięknie oprawną książkę? Dziecko ma do tego samego prawo, co dorosły, w domaganiu się pięknych książek. Nie wymagamy — zdaje się, iż to każdy a priore wiedzieć powinien, — aby książki były w złote brzegi i marlakin oprawne; ale piękny papier powinien być na wierzchu; powinna być ozdobna kompatura, z przyzwoitemi alegorycznemi figurami. Kształt

nie powinien także być oktaw jak dotychczas, lecz duodec, jak wydanie klassyków. Jest to piękniejszy kształt, przyjemniejszy oku, i wygodniejszą zawsze byłaby taka książka dla dzieci wiejskich, które, gdy deszcz pada, nie mają gdzie schronić foliant; gdy przeciwnie książkę duodecowego formatu prędko w kieszeń włożyćby mogły. A że to latem dzieciom wiejskim, pasącym bydło, się zdarzyć może, nikt nie zaprzeczy.

2. Objętość. Książka piérwsza nie powinna być objęta. I podług naszego zdania byłaby dosyć obszerna, gdyby zawierała dwa, a najwięcéj trzy arkusze; to jest 36 stron druku. Będziemy jeszcze mieli sposobność mówić o tém, gdzie się rozwodzić będziemy nad formą wewnętrzną; tu tylko nadmieniamy to: Dziecko nie umie tak książki ochronić, żeby ta przez kilka niedziel się psuć nie miała. Jak n. p. książka pana Łukaszewskiego ledwie dwa tygodnie wytrzymała dziecku jednemu i wyglądała potém salva venia jak płat. To pochodzi stąd, że papier bardzo słaby. Ta książeczka jest obszerna, cóż teraz ma dziecko robić? Nową kupić nie podobna, stara ledwie jeszcze podobna do książki; trzeba się więc męczyć tym płatem, — bo już nie godna innego miana, — aż się do szczętu podrze. Więc

3. Papier powinien być dobry. Z tego względu chwalimy sobie ową niemiecką fibułę, która się zaczyna i kończy kogutem uzbrojonym w rózgę. Papier jest mocny, wytrwały, jak go używamy do pisania nót. Taki się i przez rok nie podrze, i dziecko tępe, które dwa lub trzy razy książkę początkową przeczytać musi, nie podrze jéj. Z książki na takim papierze mogą się dwie i trzy generacye szkólne uczyć. Prawda, iżby na tém księgarze tracili, lecz na

to zważać nikt nie powinien; jeźli szkoła, a do niéj z względu pieniędzy każdy chłopek należy, na tém zyska, to i my zyskamy. Jeźli się dwoje lub troje dzieci może obejśdź jedną książką początkową, prędzéj dostaniemy książkę drugą, a na tém téż księgarze zyskują. I tak, co im się uwlecze, to im nie uciecze. Lecz gdyby, jak dotychczas, dwa kurczęta na jednym rożnie upiec chcieli, to ani oni, ani téż szkoła na tém nie zyska. Prócz tego powinien być

4. Druk wyraźny i piękny, litery większe niźli są w każdéj dotychczasowéj książce, i z początku powinny być prawie jak na tabelach wyszłych u Reyznera w Poznaniu, które się z resztą — mówię to tylko nawiasem, — na mało co, albo wcale nic nie zdadzą. Druk dla tego z początku powinien być wielki, aby dzieci dobrze się mogły własnościom każdéj litery przypatrzyć. Jak n. p. Elementarz nowy ma tę niedogodność, że dzieci we wielu miejscach ą nie dobrze różnić mogą od a; ę od e, ponieważ zakręcenie — albo wyrazem obcym: çedille — nie jest dosyć wyraźnie oku przedstawione. Zresztą powinny być książki

5. Ozdobione w piękne litery i obrazki. Nie myślimy, żeby była taką, jak jest Elementarz wyszły u Stefańskiego w Poznaniu, z niezgrabną armatą, grubym bednarzem, strasznym Egypcyaninem i innemi obrazkami, podobnemi do tych, co płatnierze obwożą, lecz powinny cośkolwiek historycznego, religijnego etc. przedstawić, i powinny się także z piękności zalecać. Mamy jednę taką w języku niemieckim, któréj tytuł nam atoli nie jest w pamięci. Lecz zwracamy uwagę na książkę: Speckters Fabelbuch, w któréj do każdéj rytmycznéj bajki jest przydany piękny

drzeworyt, z którego dzieci łatwo poznają, co bajka przedstawia. Na ostatku

6. Cena nie powinna być wysoka. Cztery trojaki, tyle kosztuje Elementarz nowy, — jest zbyt wysoką ceną na książkę początkową, która ledwie na rok wystanie. Nasz chłopek za cztery trojaki już żąda książki wieczystéj. I ta potrwa jeszcze przez pare generacyj, aż dopiero dorosną te dzieci, które już mają wychowanie szkólne, i już poznały wartość książek. Do owéj epoki potrzeba cierpliwości i taniości.

Tyle o formie zewnętrznéj, która atoli, jak się zdaje, wcale nie jest obojętną.

Przejdziemy teraz do formy wewnętrznéj, do któréj, jak wyżéj wspomnieliśmy, należy cała treść książki i porządek w niéj zachowany; albo raczéj wprzód porządek, a potém treść.

Gdy zwrócimy uwagę na porządek, nadewszystko nam się wystawia *metoda*, potém *podział*, nareszcie *objętość*. O treści późniéj pomówimy; może nie jeden o nią z nami się poswarzy; może nie jeden nam poda bratnią dłoń; może nie jeden nam wynurzy swą myśl, którą naszą uzupełnimy.

A. Metoda, powinna być naturalna, postępująca od znajomego do nieznajomego; od łatwiejszego do trudniejszego; od małego do wielkiego.

My liczymy *pisanie*, *czytanie* i *grammatykę* do kupy, dając tym trzem przedmiotom jedno miano: *nauki języka*. Z pisania bowiem i czytania dzieci powinny się nauczyć grammatyki języka ojczystego, nie w czczych prawidłach, *regułach* i *prawidłach*, lecz w żyjących obrazach, tak jak nie poznamy koloru i barwy łąk ze siana, lecz z kwiatków żyjących i z trawek zieleniejących się; i jak nie poznamy po-

wabów ogrodu ze suchych kwiatów i liści herbarium, lecz z kwiatów żyjących; i jak nie poznajemy dzielności rumaka ze szkieletu, lecz z jego ruchu i skrzących się ócz; tak téż grammatyki i języka nie poznajemy z prawideł i reguł, lecz ze zdań żyjących.

Zdrowa i naturalna metoda mówi tak: Nasamprzód nic nie było, tylko hieroglyfy; potém się nauczyli ludzie pisać, potém dopiero wynaleziono druk. A więc téż dzieci: najprzód powinny się uczyć pisać — choć już nie hieroglyfami, to literami, — a gdy już excapite napiszą zdanie, (gołe) pojedyńcze, wtedy ich można obznajomić z literą drukowaną. Więc książka do czytania winna zacząć z pisaném *i* (dwa *i* bez kropek do kupy stawione dają) *u*; (po *u* jest najłatwiejszą literą) *o*. (po *o* do którego się *i* bez kropki pisze) *a*. (pół *o* jest) *e*. *O* (z kreską jest) *ó*. *A* i *e* (z zakręceniem, ogonkiem, çedillą) jest *ą* i *ę*.

Więc piérwsze litery w tym porządku:

I. *i; u; o; a; e.*

ó; ą; ę.

Teraz spółgłoski 1. piszące się między dwiema liniami:

II. n. m. w. r. c. s. z.

cz. sz.

2. Spółgłoski piszące się między trzema liniami do góry:

III. b; l; ł; t; h; k; d.

3. Spółgłoski piszące się między trzema liniami na dół:

IV. j; p; g; i samogłoska y.

4. Spółgłoska pisząca się między czterema liniami:

V. f.

Rozumie się samo z siebie, że nie wszystkie litery razem; lecz najprzód wszystkie samogłoski, które potém złączają:

z: n; z: m; z: w; z: r; i. t. d.; i tak się dzieci zaraz zgłoskować nauczą.

Gdy dzieci pisać potrafią samogłoski i spółgłoski *sub II.*, wtedy téż już umieją 1. zgłoskować małe wyrazy; i 2. potrafią je napisać, n. p.:

sam; są; mam; wam; rów; wór; car; szare; sama; mama; nos; sen; i t. p.

Tak się postępuje dalej i nie długo zajdzie się do zdania (goło) pojedyńczego, jakiém jest:

1. *Bóg jest dobry.* 2. Bóg rządzi. 3. Bóg jest duchem. Tu już dziecko można obeznać z literami drukowanemi, bo odtąd już pisanie i czytanie osobną drogą iść powinne. Tyle mieliśmy w krótkości do nadmienienia o metodzie. Nie mówiliśmy tu wiele o niéj, lecz spodziewamy się, że naszą myśl łatwo każdy pojmie, zwłaszcza, iż się nie możemy szczycić jéj wynalezieniem; gdyż pewnie każdy z nas wie, iż ona już nie jest nową.

Przystąpimy teraz

2. *Do podziału*, i zapytamy się, czyli ten ma być formalny lub materyalny?

A. Gdyby miał być *podzial materyalny*, musiałby się ściągać na treść, czyli objectum. Wtedyby musiał być osobny rozdział religijny, historyczny, fizyczny etc., jednėm słowem, powstałaby dziwna mieszanina, zrobiłby się *Quodlibet elementarny*, ale nie książka do czytania dla szkół elementarnych. Z tego

krótkiego rysu jasno się dosyć okazuje, że nie może być *podział materyalny*. Czyli więc musi być

B. Podział formalny, który się tylko z strony podmiotowéj czyni? Gdy bliżéj się wpatrujemy na przedmiot czytania, powstaje to zapytanie: czyli podział ma być zrobiony podług stopniowego czytania, a więc: mechaniczny, rytmyczny, loiczny i t. p.; czyli téż podług grammatyki. Stądby się dostał rozdział: o zdaniach (goło) pojedyńczych; o zdaniach (wypełnionych, wykształconych) pojedyńczych; o zdaniach złożonych, ściągnionych, okresach i t. d. Zdaje nam się, iżby było najstósowniéj i najlepiéj zrobić podział podług grammatyki, jak pan Łukaszewski w swoim Elementarzu nowym. Lecz przytém może być uwaga zwrócona na czytanie mechaniczne, rytmyczno-loiczne etc., i mogą być pomniejsze *poddziały* materyalne.

I tak naprzykład może być:

I. *Zdanie (gołe) pojedyńcze.*

1. *a.* Bóg jest dobry. *b.* Jezus uczył. *c.* Aniół jest duchem. (Zdania religijne.)

2. *a.* Rzym jest wielki. *b.* Jagiełło zwyciężył. *c.* Bolesław był bohatérem. (Historyczne.)

3. *a.* Róża jest piękna. *b.* Kot drapie. *c.* Pies jest zwierzę domowe. (Z historyi naturalnéj.)

4. *a.* Woda jest ciężka. *b.* Piorun trzaśnie. *c.* Elektryczność jest płynem. (Z fizyki.)

Takim sposobem, zdaje się, byłoby wszystko pod *A.* i *B.* podane, zjednane, a główny podział, którym jest grammatykalny, nie byłby naruszony. Przytoczyliśmy tylko owe zdania, dla okazania myśli naszéj, nie jakoby miały być wzorowemi. Może nie jeden z szanownych współtowarzyszów poda nam mnóstwo

zdań lepszych; może nie jeden ma już nawet obfity materyał nagromadzony.

Teraz muszę się usprawiedliwić, dla czegośmy mówili, że grammatykalny powinien być podział, i czemu to w książce do czytania ma być wzgląd zwrócony na grammatykę.

Zdaje się nam i słusznie, bo mamy za sobą zdanie pedagogiki piérwszego rzędu, że jak mowa w innych przedmiotach służy tylko za środek, tak ona w czytaniu, które jest częścią grammatyki, albo raczéj częścią nauki mowy, jest celem, a wszystko inne tylko środkiem do dopięcia tego celu. Przez naukę języka duch ma być wzbudzony, dziecko ma być przez nię przyzwyczajone do samodzielnego myślenia. I słusznie. Nieomal we wszystkich innych przedmiotach dziecko tylko to mówi, co nauczyciel, i tylko to myśli, co nauczyciel. Ponieważ wszystkie wiadomości są, prócz rachunków, wiadomościami a posteriori, mowa zaś jest nauką a priori. Bo ona leży w duchu, oczekując tylko bodźca, by z letargu, w którym się znajduje, obudzić. Bez nauki mowy zostaje dziecko w ciemności, i stąd téż pochodzi, że dotychczas rzadko który opuszczając szkółkę clementarną wiejską jest zdolny napisać list.

Więc usprawiedliwiliśmy podział ze stanowiska grammatykalnego i usprawiedliwimy to tém jednćm zdaniem niezaprzeczoném: Nauka czytania jest nierozdzielną częścią nauki języka, a co Bóg spoił, niechaj człowiek nie rozrywa. Usprawiedliwiliśmy podział, usprawiedliwimy następnie i wybór materyi, która, jak się z przykładów wyżéj przytoczonych okazuje, powinna być zebrana: 1. Z religii i historyi świętéj. 2. Z historyi powszechnéj. 3. Z historyi naturalnéj. 4. Z fizyki. 5. Z śpiewów.

1. Religia w każdym przedmiocie powinna się znajdować, bo wiara, nadzieja i miłość, są słońcem, gwiazdami i księżycem życia. Jak te materyalnie nam przyświecają, tak religia przyświeca nam moralnie na drodze żywota. Nigdy o niéj nadto mówić nie możemy; i zdaje się nam słusznie, że gdyby n. p. pan Łukaszewski był pisał zamiast: Pan jest nielitościwy, Bóg jest litościwy; zamiast: Władysław jest uczniem, Jezus jest Bogiem; zamiast: Nowicki jest leśniczym, Chrzest jest Sakramentem i t. p., byłby większy pożytek dla dzieci. Szkoła ma być dla życia, więc téż nauka dla życia, nie życie dla nauk. Jeźli to prawdą niezaprzeczoną, więc téż musi być prawdą niezaprzeczoną, że książka do czytania musi zawierać zdania dla życia, a więc zdania z religii! Z resztą lepiéj, gdy utkwi w pamięci dziecka zdanie religijne, aniżeli zdanie byle zdanie; nie czytać byle czytać, lecz czytać dla pożytku; a więc gdy utkwi w pamięci zdanie religijne, prędzéj téż może wnijść do serca, bo z głowy do serca nie daleko!

2. Historya powszechna powinna być dla tego w książce do czytania, że rzadko w któréj szkółce elementarnéj zostaje jeszcze tyle czasu, aby jéj osobno uczyć. A że historya jest rzeczą ważną, o tém ani już się obszerniéj rozwodzić potrzebujemy. Odwołujemy się tylko na Bochwica: *Zasady myśli i uczuć moich*, pag. 134., który mówi: „Historya bowiem, do kształcenia ludu na ziemi służąca, nie jest nauką dla zabawy tylko i czczéj ciekawości literatów; ale w historyi poznajemy błędy ludzkie, i nadużycie zostawione ich woli, lecz przytém poznajemy stałe dążenie i cel exystencyi ludu, postępne jego doskonalenie się, prawa boskie, i Opatrzność,

nad ludem zawsze czuwającą.“ I z resztą obszerniéj rozwodziliśmy się w osobnym artykule.

Z historyą złączona, bo jest jéj okiem, jest jeografia, więc téż i z niéj powinno coś być w książce do czytania.

3. Po historyi nastąpi *historya naturalna;* i 4. *fizyka.* I nad użytecznością tych przedmiotów rozwodzić się nie potrzebujemy. Że one są niezbędnie potrzebne w życiu ludzkiém, nie zaprzeczą już nam chyba nieprzyjaciele tych przedmiotów. One bardzo dobrze mogą być złączone z nauką mowy; tylko uważać należy, że one w czytaniu, — a więc téż w nauce mowy — są tylko środkiem, nie celem. Czytanie powinno tylko dzieci przygotować, lub niejako służyć im za powtórzenie rzeczy tych, gdy tymczasem, iż tak mówimy, systematycznie w przedmioty w osobnych godzinach udzielane być powinny.

5. *Śpiew* zawarty: 1. w piosnkach szkólnych, 2. pieśniach kościelnych, i 3. w legendach, najlepiéj posłuży do ćwiczenia w czytaniu rytmyczném. Z resztą gdy utkwią w pamięci, a osobliwie ad 2. — pewny jest zysk moralny dla dzieci, i może nawet większy, niż z bajeczki o Tadeuszku, talarze i dukacie i t. p.

Zwróćmy teraz uwagę naszą na objętość książki. Zdaje nam się, że piérwsza książka nie potrzebuje daléj zaprowadzić, jak do zdania (goło) pojedyńczego i okazać w nim stósunek podmiotu do orzeczenia i liczby. Jeźli dziecko tyle czytać umie, i napisać potrafi, wtedy jest zdolne do czytania w obszerniejszéj książce. Prócz tego mamy tę korzyść, że książka piérwsza będzie tania; a choć potém druga będzie trochę droższą, niż naprzykład: „Wypisy z historyi św. przez Kabata“, jednak zdaje się, że droższą nie

będzie niż niemiecki: „Przyjaciel dzieci Wilmsena“, który tylko 10 trojaków kosztuje, gdy tymczasem książka, przez *Dr*. N. wydana, dwa razy tyle kosztuje, przez co się stała nieużyteczną. Bo dla nauczyciela jest za małą, dla dzieci za drogą, i stąd nieużyteczną. Wszystko bowiem to, czego nabyć nie mogę dla mego użytku, jest nieużyteczném dla mnie.

Więc książka dla dzieci piérwsza i druga powinna być: 1. Piękna; 2. tania; 3. kształtna (co już do piękności należy); 4. druk piękny, wyraźny, wielki, (przynajmniéj w I. części); 5. objęta.

Powinna zawierać: 1. Grammatykę; 2. Religią; 3. Historyą powszechną (z jeografią); 4. Historyą naturalną; 5. Fizykę; 6. Śpiewy.

Możeby nie jeden jeszcze i rachunki chciał pomieścić w niéj. Lecz my nie jesteśmy za tém, ponieważ: jeźli tylko mało damy w nich, nic nie damy, jak tylko mechaniczne prawidła. A jeźli wiele i obszernie o nich pisać będziemy, będzie książka za nadto obszerna i droga.

Prócz tego tylko powinna zawierać przedmioty, które mogą posłużyć do mowy, do grammatyki, a na to się rachunki nie zdadzą; jest to przedmiot trochę za suchy do grammatyki. Z resztą osobną stanowi wiadomość a priori, dający więcéj do samodzielnego myślenia, niż inne przedmioty.

Podaliśmy tu pomysły, poczęści może tylko bardzo krótko, do roztrząsania szanownéj publiczności, z prośbą udzielania także swych pomysłów. Przez zamianę myśli rozszerzają się nasze własne pomysły, a przez tę zamianę dopiero powstaje całość.

Z podziękowaniem przyjmujemy po bratersku nam podane skazówki.

Pisałem w Krzyżownikach, w wigilią Wszystkich Świętych, 1846. **A. C.**

II.

Ważniejsze zdarzenia lub ustawy tyczące się szkół.

I.

Przesiedlenia i odejścia katolickich Nauczycieli w IV. ćwierćroczu roku 1846.

1. Franciszek Żmudziński, dotychczasowy drugi nauczyciel w Krobi, powołany do Gryżyny powiatu kościańskiego i tymczasowo potwierdzony.

2. Nauczyciel Piotr Kasprowicz z Ptaszkowa do Grodziska, powiatu bukoskiego, powołany.

3. Naucz. Wincenty Cybulski z Chraplewa powołany do Ptaszkowa, powiatu bukoskiego.

4. Naucz. Jozefat Majewski z Daszewic, powiatu śremskiego, jure devolutionis, do Niewierza, powiatu szamotulskiego, przesiedlony.

5. Naucz. Wiktor Dobkiewicz z Niewierza podobnież do Daszewic przesadzony.

6. Naucz. Augustyn Simon z Sieniawy, powiatu babimostskiego, powołany do Niechłodu (szkoła nowopowstała w pow. wschowskim).

7. Naucz. Franciszek Koschnik (2gi naucz.) z Bnina przesiedlony do Koszut, pow. średzkiego, jako nauczyciel i organista; a

8. Naucz. Jerzy Zborowski w miejsce tego do Bnina, lubo wprzód do Koszut był przeznaczony.

9. Naucz. Franciszek Graffstein z Wrotków powiatu krotoszyńskiego, jure devolutionis, do Szarcza pow. międzyrzeckiego.

10. Naucz. Augustyn Piefke z Szarcza do Otusza powiatu bukoskiego przesadzony.

11. Naucz. (drugi) Feliks Szwamberski z Dolska przesadzony do Tulec powiatu średzkiego.

12. Naucz. Antoni Winkler z Myślinowa powiatu ostrzeszowskiego, od 15. Listopada r. b. uwolniony.

13. Naucz. Jan Magnusiewicz z Terespotocka do Głuponia (nowozałożona szkoła) powiatu bukoskiego, powołany i tymczasowo potwierdzony.

14. Naucz. (trzeci) Józef Ciesielski z Ostrzeszowa na 1go nauczyciela do Grabowa powołany.

15. Naucz. Antoni Kossatz z Krosin powiatu obornickiego, do Terespotocka powiatu bukoskiego przeniesiony.

16. Naucz. Maksymilian Biliński został posady swéj Mącznik, powiatu odalanowskiego, pozbawiony.

17. Naucz. Mateusz Kamiński w Chynowie, powiatu odalanowskiego, przeniósł się do wieczności na dniu 19. Listopada r. b.

18. Naucz. Tomasz Woszczyński w Chrościnach, powiatu odalanowskiego, podobnież na dniu 20. Grudnia r. b.

19. Naucz. (drugi) Teodor Kozłowski z Mixstadtu powołany do Wielowsi powiatu odalanowskiego.

20. Naucz. Jan Bogdanowski w Mechlinie, powiatu śremskiego, umarł dnia 14. Listopada r. b.

II.

Podwyższenie Nauczycieli i rozesłanie Kandydatów.

1. Były nauczyciel Józef Tripke jako trzeci nauczyciel przy szkole w Lesznie tymczasowo potwierdzony.

2. Byłemu nauczycielowi Feliksowi Tomińskiemu została nowo utworzona posada w Kaziopolu powiatu obornickiego na próbę powierzoną.

3. Byłemu nauczycielowi Piotrowi Fajerskiemu z Lechlina, obwodu regencyjn. bydgoskiego, posada w Nowéjwsi królewskiéj poruczoną.

4. Byłemu nauczycielowi Augustynowi Gajda z Łekna, departamentu bydgoskiego, powierzoną jest posada w Rogoźnie tymczasowo na rok jeden.

5. Seminarzysta paradyski Teodor Kreutzinger posłany do Wierzbna powiatu międzychodzkiego.

6. Semin. par. Walenty Kempa jako nauczyciel i organista do Pogorzelicy pow. wrzesińskiego.

7. Semin. par. Marcin Boberski na 2go nauczyciela do Dolska.

8. Semin. par. Michał Baran do Kiełkowa powiatu babimostskiego.

9. Semin. par. Jan Kożyrowski jako nauczyciel i organista do Łukowa powiatu obornickiego.

10. Semin. par. Leonard Lindner do Sieniawy pow. bukoskiego przeznaczony.

11. Semin. par. Emil Rüdiger do Przylepek (nowo utworzona szkoła) pow. śremskiego.

12. Semin. par. Rötel do Czylcz pow. pleszewskiego.

13. Semin. par. Ferdynand Kittel do Pawłowic, pow. wschowskiego, tymczasowo ustanowiony.

14. Semin. par. Franciszek Lenort do Myślimowa, pow. ostrzeszowskiego, przeznaczony.

15. Seminarzysta poznański Ignacy Simon jako drugi nauczyciel w Miłosławiu tymczasowo przeznaczony.

16. Semin. pozn. Jan Antecki do Twardowa, pow. pleszewskiego.

17. Semin. pozn. Czesław Wegner na 2go nauczyciela do Krobi posłany.

18. Semin. pozn. Franciszek Kołdrowicz do Russocina, pow. śremskiego.

19. Semin. pozn. Leopold Kruppa do Wrześnicy, pow. pleszewskiego.

20. Semin. pozn. Franciszek Rowecki na 2go nauczyciela do Mixstadtu.

21. Seminarzysta trzemeszyński Ignacy Karasiewicz otrzymał posadę przy nowo powstałéj szkole w Jaczkowie, pow. śremskiego.

22. — **Franciszek Narożniak**, ubiegający się o urząd nauczyciela, otrzymał takowy przy niewykończonéj jeszcze szkole w Łagiewnikach pow. średzkiego.

III.

Potwierdzenia otrzymali:

1. Nauczyciel **Stefan Siudzik** w Kobelnikach, pow. kościańskiego.
2. Naucz. **Hieronim Wiśniewski** w Grodzisku, pow. pleszewskiego.
3. Naucz. **Karól Donig** w Wschowie.
4. Naucz. **Adolf Winkler** w Koźminie, pow. międzyrzeckiego.
5. Naucz. **Błaży Durzyński** w W. Chrzypsku, pow. międzychodzkiego.
6. Naucz. **Karól Heyn** w Głuchowie, powiatu kościańskiego.
7. Naucz. **Nepomucen Raszkowski** w Kiełczewie, pow. kościańskiego.
8. Naucz. **Antoni Lewandowski** w Roszkowie, pow. kościańskiego.

IV.

Miejsca otwarte.

1. W powiecie odalanowskim: *a*) Granowiec.
b) Mączniki.
c) Chrościny.
2. „ „ bukoskim: *a*) Chraplewo.
b) Rudniki.
3. „ „ wschowskim: *a*) Świerczyna, od 1. Lutego 1847 r.
4. „ „ krobskim: *a*) Gostyń, posada 3go nauczyciela.
5. „ „ krotoszyńskim: *a*) Wrotkowo.
6. „ „ międzyrzeckim: *a*) Świechocin.
7. „ „ obornickim: *a*) Krosin.

8. W powiecie ostrzeszowskim: *a*) Kuźnica bobrowska.
b) Ostrzeszow, 2go nauczyciela.
9. „ „ wrzesińskim: *a*) Gorazdowo, od ¼ roku przyszłego.
b) Klichowo, od ⅛ roku przyszłego.
10. „ „ śremskim: *a*) Mechlin.

W Poznaniu, dnia 31. Grudnia 1846.

Król. jeneralna i szkólna Registratura.

Hoffmann.



III.

Kronika literacka.

Domowa zagroda. Rysy dziejów polskich w opowiadaniu powieściowém dla młodzieży napisał Józef Alexander Starza. Warszawa 1847. w 2. tom.

Znalazłem w piśmie Szanownéj Redakcyi oddział pod napisem: Kronika literacka, w któréj krótkie recenzye dzieł, świeżo na niwie literackiéj się pojawiających, czytałem. Jestto myśl chwalebna czytającą publiczność na książki godne uwagi baczność zwrócić, jak z drugiéj strony ostrzedz przed piśmidłami, które szarpią to, co nam jest najświętszego. Ostatniego rodzaju książka jest i ta, któréj tytuł czytamy wyżéj umieszczony. Wziąłem ja ją z ciekawością do ręki, bo mniemałem, że po wydaniu historyi dla młodzieży Lelewela i Siemieńskiego, nie lada pismak weźmie się do podobnéj pracy. W mych oczekiwaniach zupełnie się zawiódłem. Nie myślę tutaj historyczne fałsze téjże książki wykrywać, lecz jedynie ze stanowiska kościelnego uczynię kilka uwag. Dla dobitniejszego zaś okazania, czego młodzież naszą autor uczy, same jego słowa przytaczam, i tak Tom I. str. 230 mówi: „To jedno było złem, że duchowieństwo zależało bezpośrednio od Rzymu, stąd oddzielenie interessów duchownych od interessów kraju czyniło jakieś nieporozumienia.“ Cóż podobne zdanie okazuje? Oto, że autor pragnie, aby władza świecka i duchowna była połączoną w jednéj osobie. Do czego doprowadza podobna unia, wiemy Katolicy, mógłby i autor wiedzieć, gdyby tylko okiem na wschód rzucił; mógłby, mówię, i autor dziś, kiedy tyle natężono rozumów na spotwarzenie Rzymu, mógłby się z walki nauczyć, jak

wzniosłą ideą jest prymat w kościele katolickim i jak potrzebnym do ukonstytuowania się kościoła na zewnątrz. Ale to podobno tacy ludzie nie mają uszów ku słuchaniu, ani oczu ku widzeniu! Chociażbyś trąbą Archanioła im trąbił, chociażbyś żelaznym drągiem po czaszkach ich walił, oni zawsze po swojemu stokrotnie zbite twierdzenia upornie drugie tyle razy powtórzą! — Patrzmyż, co daléj uczy nasz autor. Oto żałuje mocno, że Polacy za Zygmuntów reformacyi nie przyjęli. W tém, co się stało rakiem toczącym całą społeczność, w tém, co narody w rozprzężeniu i niemocy aż do dzisiaj utrzymuje, w tém, mówię, widzi szanowny pan Starza zbawienie dla Polski! Może niewierzysz, łaskawy Czytelniku, moim słowom, otwórz książkę Tom I. str. 256., a tam przeczytasz: „Gdyby Zygmunt August więcéj miał energii, śmiałym krokiem uczynionym z swojéj strony (gdyby publicznie przystąpił do reformy) zbawiłby Polskę na przyszłe czasy.“ — Kto zaś jest całą przyczyną nieszczęścia naszego, doczytasz się w Tom I. str. 257.: „Zakon Jezuitów, co piękną — kwitnącą Polskę do ostatniéj ciemnoty (sic) przyprowadził pod panowaniem Wazów, a ostatnią ruiną za Augustów przyprawił,“ a w Tom. II. str. 55.: „Nowe pokolenia pod przewodnictwem Jezuitów już tylko nikczemnieć będą coraz bardziéj, aż ostatniéj dójdą ciemnoty!“ Tom II. str. 55.: „Polska, co przeczuła prawdę (w reformacyi), kilkanaście lat Zygmuntowskiego panowania potrafiły cofnąć i pchnąć ku upadkowi ducha.“ Tom II. str. 210.: „Jezuici przez lat 150 poniszczyli pomniki nauk kwitnących niegdyś w Polsce. Palili wszystkie książki, tolerancyą Jagiellońską tchnące (Risum teneatis!!!), prześladowali szkoły protestanckie etc.“ Widać, że szanowny autor pilnie czytał literaturę pana Ed. Dembowskiego i Wojcickiego, pisma Maciejowskiego et cons.; że się doskonale wyuczył ogólników i frazesów o Jezuitach, które dziś już nie popłacają. Zakon Jezuitów chociażby nic więcéj nie uczynił, jak że położył u nas tamę rozszerzającemu się protestantyzmowi, jużby sobie na naszą wdzięczność i nieśmiertelną sławę zasłużył. — Nie podoba się téż pa-

nu Starza celibat księży, bo *niegdyś* żonaty pleban najlepiéj pojmował interes kraju swego i łączył obowiązki Kapłana z obowiązkami obywatela etc. Tom I. str. 258. Nazywa go daléj ścisłą regułą, przepisaną przez Grzegorza VII. Gdybyś choć cokolwiek miał wiadomości, mój panie, z historyi kościelnéj, toć wiedzieć powinieneś, że już na zborze niceńskim 325. o tém mowa była, że już Innocenty I. w roku 402. stanowi suspensę na księży wchodzących w stan małżeński. Toż samo Leon I. w roku 440., a późniéj i Mikołaj I. stanowią. Już SS. Ambroży, Hieronim, Augustyn, w swych dziełach obszernie wykładają, jak celibat zgodny jest Kapłanowi nowego zakonu. Śmieszném zatém jest twierdzenie, jakoby Grzegorz VII. dopiero w roku 1073. miał przepisać regułę celibatu; jego tylko jest zasługą, iż do wykonania ściślejszego dawnéj karności kościelnéj wiele się przyłożył. Znajdziesz téż w téjże książce szczodrze szafowane wyrażenia: fanatyzm jezuicki — fanatyzm katolicki — formy średniowieczne — stare przesądy; — dowiesz się téż o zupełnie nowych rzeczach, jak n. p. Tom. I. str. 235.: „Pokazuje się, jak wielki był przesąd w staréj Europie katolickiéj, kiedy takiego męża, jak Kopernik, potępiono za jego wykład, utrzymując na zasadzie pisma św., że ziemia stoi. — I Kopernik jak błędu niedowiarstwa *publicznie* (gdzie? kiedy?) się wyrzekać musiał prawd, które zbadał, ulegając ciemnocie ówczesnéj.“ — Oby był szanowny autor, nim przystąpił do napisania historyi dla młodzieży, wprzód sam się rozpatrzył lepiéj w historyi tak rodziméj jak powszechnéj. Gdyby był przeczytał życie Innocentego III. p. Hurtera, w ów czas jeszcze protestanta, możeby inaczéj sądził o ciemnocie i formach średniowiecznych; gdyby przeczytał o reformacyi Riffla, możeby i w téj mierze innego przekonania nabył. Ale to wymaga pracy, a pracy wytrwałéj, któréj zwykle w teraźniejszych naszych pisarzach brak wielki się okazuje.

Gniezno, dnia 3. Stycznia 1847.

A. S.

Przegląd dzieł naukowych.

Elementarz polsko-niemiecki, oder: „Polnisch-deutsches Lesebuch für die utraquistischen Elementarschulen von A. N. Onderka, Elementarlehrer. (Mit Approbation und Genehmigung der Königl. hohen Behörden.)" Natibor, gedruckt bei J. G. Herzog. Im Verlage des Herausgebers. 1845. 128 Seiten. Preis: ungebunden 5 Sgr.

Niniejsze dziełko jest podług prawideł i wskazów przewielebnego X. Barthel, dyrektora, (teraz konsyliarza regencyjnego i szkólnego) w pedagogice swéj danych, dla nauczenia dzieci polskich obok języka ojczystego i języka niemieckiego, jako krajowego. Mąż ten zacny i uczony poznał potrzeby i stósunki naszych szkółek i starał się téż, ile podobno, poprzeć naukowość gruntowną radą i czynem. Oprócz wielu innych zasług jego jest ta nie małą, że będąc piérwszym, który w naszéj prowincyi, nawet w całych Niemczech, zwrócił uwagę nauczycieli na *należyte* przysposobienie młodzieży polskiéj do nauczenia się i używania języka niemieckiego, bez którego w teraźniejszym czasie i stósunkach trudno, prawie niepodobno się obejśdź, podając zarazem stósowne sposoby ku osiągnieniu wytkniętego celu. Nie są wprawdzie potrzeby w namienionym względzie całkiem zaspokojone, owszem dopiero występują tém bardziéj na jaw, im mniéj podług nowego lepszego sposobu uczenia postępują nauczyciele i środków podanych sobie nie używają. Są jednakże chlubne wyjątki, gdzie nauczyciele, poznawszy ważność szkół i swego powołania, korzystają z wszelkich sposobów, rad i spostrzeżeń, nadarzających się ku lepszemu rozpoznaniu obowiązków, a szczególniéj zajęcia się

pracą stósowną i odpowiadającą potrzebom szkół i dzieci naszych. Lubo od dawna już uczą nauczyciele dzieci polskie języka krajowego, przecież nie mieli stósownych dzieł, ani należytego sposobu uczenia w téj mierze. Jedni mało co, albo wcale nie ucząc języka niemieckiego, zaniedbali tak zaradzać koniecznéj potrzebie i odpowiadać obowiązkom na nich włożonym; drudzy trudzili dzieci polskie, odwiedzające zwłaszcza szkoły niemieckie, samym językiem niemieckim, chcąc tém prędzéj dójść celu, czego atoli dotąd dokazać nie zdołali. Drudzy uczą popolsku i poniemiecku razem na oddzielnych książkach lub tablicach ściennych czytania. Inni zaś, zważający bardziéj na zdolności i naturę dziecięcia, uczą najprzód tylko popolsku, a dopiero późniéj, gdy już dzieci jakokolwiek czytają, przybierają naukę niemieckiego języka.

Do ostatnio-namienionych należy i wydawca powyższego Elementarza, biorący rzeczy podług ich natury i zastósujący je do wieku, zdolności i potrzeb dzieci polskich, namieniając w przedmowie tegoż dziełka: „że prawdziwe kształcenie powinno być z narodu wyprowadzane, i że język ojczysty będąc kosztowném dziedzictwem każdego człowieka, nie ma być dziecku wzięty, owszem powinien być zbogacany, wykształcany, ku osięgnieniu wszelkich innych wiadomości.“

Dla tego téż dzieci polskie powinny się wprzód uczyć ojczystego języka, a potém za pomocą tego nabierać wiadomości o im nieznanym krajowym, co im w ten czas zapewne łatwiéj, kiedy już przebrnęły przez trudności początków nauczenia się swego języka i nabrały już niejakich usposobień i zdolności ku wyrażeniu myśli, składu i użycia mowy ustnéj i piśmiennéj. Sposób ten może téż tylko być jedynie prawdziwy; bo choćby się dzieci uczyły czytać poniemiecku bez zrozumienia wyrazów, zdań i wątku myśli, co inaczéj z początkowemi nie tak łatwo idzie, jeźli ich nie chcemy nielitościwie dręczyć; toć się daremnie tranowi czas tak krótki i potrzebny do lepszego użycia go; dzieci i nauczyciele daremnie swe siły natężają nad martwym i do niczego się nie przydającym mechani-

zmem! — Jeźli zaś uczą początkowych obydwóch języków razem, sprawiają dzieciom także wielkie trudności, już co do spamiętania samych głosów, a zwłaszcza ich form (głosek) i wyrażenia tychże ustnie i piśmiennie; zmięszają umysł dzieci, tak, że się uczą lata na samych głoskach, a nauczywszy się ich z biedą, mając n. p. co napisać poniemiecku, mieszają do tego głoski polskie, i przeciwnie, mając pisać popolsku, wtrącają w wyrazy głoski niemieckie; a ta konfuzya trwa między dziećmi przez cały czas szkólny i sprawia te smutne skutki, że dzieci ani tego, ani owego przy największych pracach gruntownie się nie nauczą i w całém ich dalszém życiu ta niedokładność nauki powziętéj widzieć się daje, jak może niejednego doświadczenie o tém przekonywa. — Z namienionego wynika więc, żeby dziatki wprzód z jednego labiryntu wywieśdź, nim się w drugi wprowadzą. Nie jest to téż tak małą i łatwą rzeczą, jak się widzi, lub jak pospolicie od wszystkich uważaną bywa, początkowych dzieci nauczyć wszystkich elementów w czytaniu, pisaniu, rachunkach i t. d. popolsku i poniemiecku i doprowadzić do biegłości i łatwego używania tegoż wszystkiego w życiu potoczném. Co tu za mozoły dla biednych dziatek; co za trudności i przeszkody nauczyciele doznawają, głębiéj się czuć daje tym, co rok rocznie pod brzemieniem kształcenia samych początkowych siły i zdrowie swoje natężać muszą, a przytém najmniéj przyznania i satysfakcyi doznawają!

Aby więc nauczycielom ułatwić poniekąd mozolną i arcytrudną pracę, i zarazem dzieciom podać nie tylko włatwy i pojętny sposób, lecz i w użytkowny, ułożoną książeczkę w ręce ich, przystąpił nauczyciel pan Onderka do wypracowania wzwyż wspomnionego dziełka, którego treść tu dla wiadomości tych się podaje, którzyby go jeszcze nie znali, albo dla swéj potrzeby nabyć żądali.

Cała książka zawiera trzy oddziały i dodatek. W oddziale I. zawarta najprzód nauka samego języka polskiego. Po samogłoskach następują spółgłoski po-

jedyńczo brane i składane z piérwszemi na zgłoski, które formują ustępowo wyrazy i małe zdania zrozumiałe. Do każdego ustępu są i głoski w formie pisania stawiane, celem uczenia razem i pisania, któreto urządzenie jest bardzo chwalebne i użyteczne, gdyż dzieci zawsze mają i pisaną głoskę na oku; tylko układ głosek: *b*, *h*, *l*, *ł* i więcéj innych w przyłączonym na końcu do dodatku wzoropiśmie, nie odpowiadają kalligraficznéj strukturze.

Od stronicy 22. zaczyna się oddział II., zawierający samę *naukę czytania niemieckiego*, w ten sam sposób, jak w polskiém urządzony; głoski i tu mają następować wedle łatwości pisania ich, i choć w tém nie ze wszystkiem systematycznie postąpiono, mniejsza o tak skrupulatne następstwo liter, gdyż ich nauczenie się, w całości wzięte, zawsze dla dzieci mniejsze lub większe trudności miewa i wiele czasu zabiera. Od str. 22 — 26 są wprawy małemi, odtąd do str. 34. wielkiemi głoskami umieszczone i na sześć stopni podzielone. Praca i urządzenie w tych dwóch oddziałach jest i pedagogiczna i stósowna bardzo dla początkowych, gdyż wydawca nie tylko nie utrudza i opóźnia naukę wielu martwemi, nic nie znaczącemi zgłoskami, lecz owszem wcześnie używa wyrazów i krótkich zdań w oddzielnych zgłoskach, które mogą posłużyć do rozbioru i rozmów z dziećmi, a zatem do wzbudzania ducha dzieci i siły myślenia, uwagi, rozsądku i t. d. — Oddział III. obejmuje od str. 44 — 70 ćwiczenia podług grammatycznych reguł i porównania niemieckiego z polskim językiem; po lewéj stronie niemieckie zdania tłumaczone, na prawą stronę popolsku. Rozwód wszystkich zdań: gołych, prostych, rozwiniętych, z określeniem, uzupełnieniem, okolicznościami i t. p.; zdania ściągnięte, ukrócone i okresy w ścisłym porządku ułożone, których treść dla dzieci jest zrozumiałą i potrzebną do rozeznania form i znaczenia tychże zdań w obu językach; przytém tak jest dobraną, że może wzniecić chęci i pilność dzieci do przywłaszczenia sobie dosyć obszernych znajomości tychże języków, jeżli nauczyciel nie zaniedba dawać im po-

trzebne tłumaczenie i wyjaśnienie rzeczy. Od str. 70—110. umieścił wydawca łatwe i krótkie wprawy do czytania, myślenia etc., do których treści użył wiadomość świata, otoczeń najbliższych dziecka i t. p. ćwiczeń, które równie jak i powyższe są stósownemi do wpraw piśmiennych i ćwiczeń mowy; do wzbudzania religijno-moralnych uczuć i t. d. Znajdują się tam rozwagi o Bogu i jego dziełach; o człowieku i jego potrzebach, czynnościach, stósunkach i t. d.; o budowlach, ich częściach i użytku; o miastach, wsiach, polach, lasach, drogach; o zwierzętach, ich opis i podział; o roślinach, kruszcach i ich pobycie; a nareszcie podział czasu. Od str. 110—117. są krótkie opisy rzeczy pojedyńczych, n. p. stołu, tablicy, szkoły i niektórych zwierząt; na str. 118. znaki czytania, skrócenia i części mowy. Na str. 119. alfabet, cyfry od 1—100.; na str. 120. tablica mnożenia, wszystko w polskim i niemieckim języku równo. Od str. 121—123. dodatek wyjątku z rzymsko-katolickiego katechizmu. Od str. 124—127. doskonałości boskie w wierszu tylko popolsku. Na końcu dodane wzory polskiéj i niemieckiéj kalligrafii, wizerunek Matki Boskiéj z dziecięciem i liczby rzymskie.

Na tém się kończy dziełko bardzo starannie zastósowane do wieku i pojęcia dzieci, które zatém byłoby dla szkół polsko-niemieckich zupełnie odpowiedniém, gdyby staranność ta, co tylko do niemieckiego, i w polskim języku użyta była; szkoda jednak wielka, że polszczyzna po całém dziełku (wyjąwszy poczęści I. oddział) jest prawie całkiem zła, miejscami oszpecona i wcale nie właściwie użyta i wyrażona; wydawca zanadto się trzymał słownego tłumaczenia i znaczenia pojedyńczych wyrazów, nie biorąc wzgląd na ducha języka polskiego, i namieszał za wiele prowincyalizmu i germanizmu. Na dowód tego kładę tu niektóre wyrazy i zdania tak błędnie użyte, których pełne dziełko w polskim texcie. Na str. 45.: babka łace (łata); uczyń się uczy (powinno być: uczeń); pogónicz, kóniarz jeżdży (lepiéj: poganiacz, pastuch). Liść jest zielona (pow. być zielony.) Prawie wszędzie jest przymiotnik męski, przyp. VI., w rodzaju nijakim wyrażony, n. p.

str. 47.: Wilk jest zwierzem ssącém (— — ssącym); stół jest sprzętem izdebném (— — izdebnym). Kotka jest zwierzem domącém (— — domowym). Str. 49.: dziewczęta pierzą (— — piorą); kwiat wónia, (— — wónieje); kwiaty wóniają (— — wónieją); cielę ssaje (— ssie); mało ludzi są karzełami (— karłami); dwa kąski są parą (używa się: sztuka, kawał). Str. 53.: Liście może więdniejeć (— — więdnieć). Str. 61.: Słońce świeci libeźnie (!) (— miło, mile). Potém nieomal wszędzie zamiast formy nieosobistéj czasu ter. używa autor téj saméj formy w czasie przeszłym, n. p. na str. 61.: Das Messer braucht man zum Schneiden, noża używano do krajania. — Das Papier wird aus Lumpen bereitet, papier robiono z płatów; — Landkarte, krajmapa (krajobraz, mapa). Str. 63.: Gregor chodził dwa roki do szkoły (Grzegorz chodził dwa lata do szkoły). — Str. 69.: Meide den Umgang derjenigen ꝛc. Chroń się obchodu tych i t. d. (jest niewłaściwie). Str. 71.: Er (Gott) läßt das Getreide wachsen und die Früchte reifen. On zbożu rość i owocom źdrzaleć (dojrzeć) każe. Gott nimmt die guten Menschen einst zu sich in den Himmel. Bóg wéjźmie dobrych ludzi raz ku sobie do nieba. (Bóg kiedyś pobierze dobrych ludzi do siebie w niebo). — Takich i tym podobnych innych wyrazów i wyrażeń błędnych, niewłaściwych, jest pełno w przekładzie polskim tego Elementarza, których używanie w szkólnéj książce pod żadnym warunkiem przypuścić nie można, ponieważ przez nie język się polski nie kształci i udoskonala, lecz psuje i oszpeca. Podług zdania mego, ani prowincyalizmów od ludu używanych, jakie w tém dziele się znajdują, n. p.: Czepania (czaszka), żemla (bułka), domący (domowy), łakocenie (łakotliwość), żupka (może lepiéj: kamizelka), kłobuk (kapelusz), kaptur, mycka — szacić (przyodziać się), krajrysy (mapy), kęs, — ja (zamiast: tak jest) i t. p., dzieci uczyć nie należy, tylko *samych czysto polskich wyrazów*, które jeżliby dzieci nie ze wszystkiem rozumiały, takowe im przez wyraz znany, czy ustnie, czy piśmiennie, objaśnić należy. Wszakże przez szkoły i język ma być nie tylko byle używany, lecz zbogacany i czyszczony, jak to autor nasz sam przyznaje; a za-

tém powinien był więcéj starania na należyte wypracowanie języka polskiego łożyć w swém dziełku, przeznaczoném dla młodzieży polskiéj, czyli raczéj szkółek polsko-niemieckich, dla których się w tym stanie prędzéj nie przyda, chyba w ten czas, kiedy autor przy nowéj edycyi poprawiwszy polski język w równéj czystości, w jakiéj wypracował niemiecki, poda go publiczności szkólnéj. W ten czas praca jego lepiéj się przysłuży, niż dziełka inne dotąd wyszłe tego rodzaju nie takiéj gruntowności i dobranéj treściwości w tendencyi swojéj; Elementarz rzeczony bowiem ma ten zaszczyt, że autor w nim nie nazbierał najtrudniejszych wyrazów dla małych dziatek, jak w wielu takich książeczkach bywa, lecz łatwych do pojęcia i wymowy tychże, wyjąwszy opisy rzeczy, gdzie czasem jednę rzecz dwiema lub trzema nazwiskami mianuje, czego wcale nie potrzeba dla małych dzieci. Przytém, oprócz stopniowo wywodzonych ćwiczeń grammatycznych, obejmuje téż wiadomości inne dzieciom przydatne. Może się więc z czasem praca ta dla potrzeb i wygody szkół naszych przydać, dla których ją autor poświęcił! Papier i druk są bardzo piękne i cena mierna.

S.

Świętéj Teressy Droga do doskonałości, przełożył Michał Bochusz Szyszko. Wilno, nakładem Rub. Rafałowicza. 1846. 8. maj.

Omnia ad majorem Dei gloriam!

Temi słowami, będącemi hasłem św. Ignacego Lojoli, jako św. autorki „Drogi do doskonałości", rozpoczynamy krótkie nasze sprawozdanie o dziele, którego treść aprobowana od Kościoła św., nie podpada żadnéj krytyce, przynajmniéj krytyce pisarza katolickiego.

I my nie śmiemy się tknąć treści, która widoczne, iż tak mówimy, ma znamiona natchnienia. Ale cóż

nam okazuje i wystawia ta książka? Oto będzie treścią niniejszéj rozprawki.

Gdy się pytamy, kiedy to pisała św. Teressa swą „Drogę do doskonałości", widzimy, że w wieku *ciemnoty*, w wieku *ucisku duchowego! w XVI wieku, około 1550 roku!*

Nie jeden z moich szanownych czytelników powie może z Natanaelem: „Cóż może dobrego wyjść z Nazaretu?" Cóż mogło dobrego się rodzić w owym tak ciemnym, — albo powiedzmy raczéj *zaciemnionym*, — wieku? Ale zaiste jesteśmy we wielkim błędzie! Dzięki usiłowaniom nieprzyjaciół naszéj św. religii! coraz bardziéj się odkrywają źródła prawdziwe; coraz bardziéj spada czarna zasłona, okrywająca do dziś ów wiek; coraz nam się w lepszém wystawiają świetle osoby i czyny średniego wieku; coraz bardziéj przybliżmy się do prawdziwie *katolickiéj historyi*, która już nie wierzy, że Tylli Magdeburg zburzył! I dzieło św. Teressy, — choćby żadnéj innéj nie miało wartości, — należy do tych źródeł czystych, z których nam jakoby w zwierciadle okaże się ciemność XVI wieku!

O błoga ciemności! o gdybyś i dziś panowała! Patrzcież, niewiasta XVI. wieku, wieku największego obskurantyzmu, pisała dzieło, dzieło ściśle loiczne, dzieło filozoficzno-teologiczne! Żadna wtedy niewiasta nie skreśliła dzieł o kokieteryi, za które teraz nawet John Bull w gazetach premie wyznacza! Inna kokieterya nam się okaże w dziele św. Teressy. I ona mówi (str. 49.): „Życie moje! duszo moja! szczęście moje!" Ale nie obdarza temi pochlebnemi mianami nikogo innego, jak „Oblubieńca swego, z którym tak często i w takiéj samotności przebywa."

Pewnie przy blasku tych pochlebstw zniknie styl wygórowany dam piszących we Francyi, w Anglii, Niemczech i Polsce!

O tempora! o mores! Tak się to czasy zmieniły, tak się obyczaje zmieniły! W owym wieku nie myślała kobieta o rzeczach, o których teraz panny i dzieci — dzięki rosnącemu światłu naszego wieku! światłu wieku przeszłego i zaprzeszłego! — już wiedzą. W o-

wych wiekach ciemnoty i duchowego ucisku i obskurantyzmu, jak dziś niektórzy mówią, myślały niewiasty, myśleli i męczyzni jeszcze o Bogu, a to osobliwie w kraju, który nam do dziś jako kniejęrozboju i świątynię ciemnoty, w różnych tragicznych romansach przedstawiają — w Hiszpanii! Jak małą nam się okazuje — jeżli tylko porównanie to dozwolone, — madame Staël z swemi *popiersiami*, gdy jéj piśmidła brudne porównywamy z „Drogą do doskonałości!“ Jak małą nam się wydać musi Polka, która gdzieś w zakątku Austryi na zakony powstaje! O Polsko! gdybyś nigdy nie była tego światła dostąpiła, inaczéjby było koło ciebie. Ale tak sęp niedowiarstwa twe wnętrza rozszarpał, a tyś go dobrowolnie pielęgnowała! Hojnieś swe sypała złoto, aby dzieci twe na łonie niedowiarstwa francuskiego ssały, i jadem napojone syny twe prawe zarażały.

Lecz nie tylko w Polsce nieszczęśliwéj ten jad się rozszerzył! I w Niemczech katolickich i we Włoszech się to samo działo! I w tych krajach światło, które się z tak nazwanéj reformacyi szerzyło, upadek literatury boskiéj sprowadziło, i długo w letargu owe były narody! Lecz powstały! Powstały z chwałą! Światło prawdziwe, światło wychodzące z światłości odwiecznéj, szerzy się coraz bardziéj. Już w Niemczech n. p. nie tak chwytają za Göthem, jak za Goerresa hymnami Maryi (Marienlieder). Lud pomału zapoznawał się z światłem prawdziwém, i przestaje ubiegać się za — marzoném!

Lecz kiedy, o kiedy, Polsko ty się podobnież odrodzisz? O jeszcze daleką podobno jesteś od owego stanowiska, które sobie Niemcy Katolicy wyrobili. Dowodem tego jest, — a zdaje nam się dostatecznym, — Wojcickiego Historya literatury polskiéj w zarysach, który nawet nie wspomnął, że kiedyś Mod. Watta Kosicki tłumaczył z francuskiego gabinetu „Przewodnika młodzieży chrześciańskiéj“ 2 tomy, lub „Obronę Chrystyanizmu Fraissinous“ 4 tomy; albo nareście „Nauki katolickie Pougeta“ 4ry tomy, przez nieznajomego tłumacza; gdy tymczasem wspominał wielką liczbę

przekładów romansów francuskich. Ale czyż nas to zadziwić może? Bynajmniéj! Autor, który pisarza Demonomanii może umieścić w szeregu filozofów, gdy tymczasem autora początków filozofii chrześciańskiéj, Xiędza Józefa Bogobojskiego i nowych wiar w Niemczech, tylko w liczbie tłumaczów, choć Platona, ulokuje, autor taki, mówimy, nie może tłumacza takowych dzieł umieścić w swéj historyi! I ty cny Szyszko nie będziesz może umieszczony w Historyi literatury, ale naród katolicki umieści cię we wdzięcznéj swéj pamięci, bo praca twoja dowodzi, że czynnym jesteś około prawdziwego — duchowego odrodzenia ojczyzny, współbraci. Tyś to może swém tłumaczeniem „Drogi do doskonałości,“ choć częściowo, zmazał plamę, którą się skaziło pióro polskie tłumaczeniem Suego „Wiecznego Żyda.“ O gdyby twoja praca tak szukaną była, jak owego laternika! Więcéj zadowolnienia mieliśmy bowiem czytając twe tłumaczenie, niżli owe, o którém nawet wspominać nie wypada. Więcéj zyska dusza na czytaniu twego pisma, niżli z czytania tysiąca dzieł innych, nawet Kraszewskiego!

O gdyby tak każdy pracował! O gdyby każdy swe siły, swe talenta, które odebrał od Stwórcy, podobnie tobie używał, a królestwo boże widoczniéj by się rozkrzewiło.

Ale tak, ze smutkiem i żalem wyznać musimy, tylko czasami zabłyśnie promień nadziei! Urywkowo tylko odbieramy dzieła, jako: Tomasza à Kempis, Ligurego, św. Franciszka Salezego i św. Teressy. Lecz i za to dzięki składamy w imieniu każdego Katolika. Jedno z nich bowiem waży więcéj, niż tysiące z literatury lekkiéj. Może nie jeden nam zarzuci, że takie dzieła właściwie nie należą do literatury polskiéj, ojczystéj, że to jest „literatura obca.“ Tym to powiemy, że cokolwiek się w polskim języku pisze, i co także przybierze barwę polsko-chrześciańską, a tém samém rzymsko-katolicką, należy do literatury naszéj. Do literatury obcéj tylko należeć mogą te dzieła, które rozpraszając, na samowiedzę narodu działają, a temi są wszystkie tłumaczenia obcych romansów i brudów; gdy

przeciwnie każde dzieło utwierdzające samowiedzę religijną i narodową, choćby z tureckiego tłumaczone, należy do literatury polskiéj.

Z resztą pytamy się, czy w istocie potrzeba, aby wszystko tylko nowém było? Nasz wiek bynajmniéj, co do pomysłów filozoficznych, nie jest produkującym, lecz reprodukującym. W dowód czego prosimy ze zastanowieniem czytać wszystkich filozofów niemieckich, polskich i starożytnych. Myślę, że tylko są przerobione w strój nowożytny. Nie chcemy z resztą wdać się tu w dowodzenie tego twierdzenia, tylko wskazujemy na naszego Bochwica, który się w „Obrazie myśli i uczuć moich“ silił idealizm Hegla pojednać z religią chrześciańską. On nie produkował myśli idealizmu, ale go reprodukował, t. j. przerabiał w sobie, chcąc — z resztą daremne usiłowanie — pogodzić z religią Chrystusową.

Ale wróćmy z tego zboczenia do właściwie zamierzonego celu, krótkiego rozbioru książki św. Teressy. Jeżli oglądamy św. Teressy Drogę do doskonałości i św. Franciszka Salezego Filotęę, czyli Drogę do pobożności, wiele spostrzegamy podobieństwa tych dzieł. Lecz jest ta różnica, że św. Biskup genewski pisał swą Filotęę dla duszy, pragnącéj żyć na świecie dla Boga, gdy przeciwnie św. Teressa swą Drogę do doskonałości pisała wyłącznie dla zakonnic. I tak więc, jak życie światowe — pobożne — się różni od życia zakonnego, tak się różni Droga do pobożności od Drogi do doskonałości, i można powiedzieć, że Filotea jest drogą do dzieła św. Teressy, *bo doskonałość* — chrześciańska — *jest celem pobożności!*

Drogę do doskonałości możemy na dwa główne rozdziały podzielić (święta autorka ją podzieliła na czterdzieści i dwa), z których piérwszy, ciągnący się do XXVI. inclusive, zawierają stopniowo cnoty potrzebne: miłość, zaprzenie się samego siebie, pokorę i modlitwę w ogólności, a reszta rozdziałów jest rozbiorem modlitwy pańskiéj.

I sama św. Teressa niejako nam podała ten podział na stronie 20., gdzie mówi: „Chciałyście, żebym wam *o modlitwie* cokolwiek napisała, otóż *przyj-*

mijcie to za wstęp i przygotowanie do tego, co mam następnie wam wyłożyć, i pilnie odczytując, starajcie się wypełnić to wszystko. *Nim o modlitwie wewnętrznéj mówić zacznę;* trzeba mi piérwéj *wyjaśnić to, co nieodbicie jest potrzebnem dla chcących postępować drogą modlitwy,* tak dalece, że w braku szczytniejszéj kontemplacyi, to jedno może naprowadzić na prawą drogę i przyczynić się do nie małego na niéj postępu.“ I w téj mierze mówi ona daléj: „Trzy cnoty szczególne wam tu wymienię, które i w naszych ustawach się mieszczą; i o których ważności mocno przekonanemi być powinnyście, bo bez nich nie osiągniecie pokoju tak wewnętrznego, jak zewnętrznego, tyle nam zaleconego od Pana. Piérwszą jest: wzajemna pomiędzy wami *miłość*, drugą: zupełne *wyrzeczenie się wszelkiéj rzeczy stworzonéj;* trzecią: *szczera i prawdziwa pokora*, którą lubo na ostatku kładę, wysoko przecież cenię, jako zamykającą w sobie wszystkie inne cnoty,“ o któréj braku mówi na str. 131.: „Istotném niebezpieczeństwem jest nie mieć pokory i innych cnót.“

O jakże się różnią myśli szczytne św. Teressy od modnych dam naszych, u których, — jak u całego świata — *miłość własna* najpiérwszą jest cnotą, *ogarnienie wszelkich roskoszy świdtowych* drugą, a *pycha* najgłówniejszą cnotą! O świecie przewrotny! Zapatruj się na wzory szczytne, które ci podają wieki przeszłe, w których podług twego mniemania ciemnota panowała, a które przecież to usty i uczynki wyznawały, czego Mistrz nasz Jezus Chrystus nas nauczał.

I św. Franciszek Salezy w swéj Filotei zaleca pokorę wewnętrzną i zewnętrzną jako źródło cnót wszystkich, jako podstawę pobożności, i mówi: „cnota pokory jest prawdziwe i dobrowolne uznanie podłości swojéj.“ I w napisie tegoż rozdziału o pokorze wewnętrznéj, str. 162. (Droga do pobożności, Warszawa, u XX. Missyonarzy 1840) mówi: „Pokora sprawuje w nas, że się kochamy w podłości i wzgardzie własnéj.“ On pisząc niejako dla wszystkich stanów, daje

definicyą téj cnoty, która w zakonnicach św. Józefa już zaszczepioną być powinna, dla czego pewnie św. Teressa téż definicyi żadnéj téj cnoty nie podała.

Jak nie stawiła wykładu pokory, tak téż św. Teressa nie dała i wykładu miłości. Ona nie chce tych ogólnych wyrazów, których świat potrzebuje; ona natychmiast wszystkiego daje przykłady. Dla tego o miłości doskonałéj mówi na stronicy 21 — 22: „Piérwsza z tych cnót, to jest, żebyśmy się wzajemnie kochały, nieodbicie jest potrzebną. Tym, co się wzajemnie kochają, nic do zniesienia nie jest trudnem, jakkolwiek by to było ciężkiém i przykrém, bo miłość dodaje sił do wycierpienia wszelkich trudów. Stąd z pewnością twierdzić mogę, że jeśliby na świecie prawo miłości zachowywaném było, wszystkie inne przepisy moralności chrześciańskiéj z łatwością byłyby spełniane, ale ponieważ albo zanadto, albo zamało kochamy, nigdy tego prawa nie wykonywamy jak należy.“

Czujemy się być zbyt słabymi, aby cokolwiek do tego dodać obrazu. Jest on szczytny i tak jasny, że żadnéj definicyi nie potrzebuje. Żeby zaś z miłością nie wpaść w ostateczność, sama św. autorka „Drogi do doskonałości“ podaje tę przestrogę, że ten błądzi, który utrzymuje, jakoby „zbyteczna miłość nie mogła nam przynieść żadnéj szkody, a jednak tyle ona ułomności i wad za sobą ciągnie, że nikt temu nie uwierzy, chyba kto własném przekonał się doświadczeniem.“ I daléj jako cel miłości stawia: „Kochajmy cnotę i dobro wewnętrzne.“

Miłość tylko i właściwie nazwać możemy szczytnym ideałem, sięgającym po za rzeczy ziemskie, gdy przeciwnie tę miłość, która nie jest zidealizowana, i tylko się ściąga do rzeczy ziemskich, nazywamy przyjaźnią. Tak nie mówimy o przyjaźni ku Bogu; i tak niewłaściwie tylko mówić możemy o miłości dwóch przyjaciół; jako téż tylko o miłości bliźnich mówić możemy, o ile ta jest oględna na Boga, to jest, ile bliźniego dla Boga kochamy.

O téj poziomęj, iż tak mówimy, miłości, czyli przy-

jaźni, mówi święta Teressa, gdy daléj ciągnie swą naukę o przesadnéj miłości, że „między kobietami zda się częściéj to ma miejsce, niżeli między męzczyznami, i oczywistą szkodę zgromadzeniu przynosi. Stąd wynika, że nie wszystkie zakonnice pomiędzy sobą równie się kochają, ale osobno z tą lub ową przyjaźń zawierają ..... że wyradza się stąd chęć posiadania czego, czémby można było przyjaciółkę obdarzyć, oraz poszukiwanie zręczności, jakby czas przepędzić na rozmowach z przyjazną sobie osobą, których przedmiotem więcéj zwykle bywają zaręczenia wzajemnego przywiązania i podobne drobnostki, niżeli miłość boska.“

Rozumie się, że to św. Teressa tylko mówi o przesadnéj przyjaźni, o któréj téż mówi —23—: „Na miłość Boga proszę was, chrońcie się takowych wyłącznych przyjaźni, chociażby skąd inąd nienagannych. Pomiędzy rodzonemi siostrami nawet byłoby to rzeczą nader szkodliwą, tém bardziéj między krewnemi.“

Z resztą nie potępia ona przyjaźni, ale po niéj musi być „widać, jeżeli przyjaźń podobna ma źródło w miłości boskiéj, gdyż wtedy wola nie jest miotaną żadną namiętnością, ale owszem chwyta się wszelkich środków do usunięcia takowéj.“

Jak wiara bez uczynków martwą jest, tak i miłość jest martwą, jeźli się w uczynkach nie objawi. Tak cała miłość bliźniego zawisła na uczynkach, i dopiero przez to, że coś bliźniemu czynimy, objawi się ta miłość; bez uczynków utraci swoje znaczenie. Miłość ku Bogu także powinna się objawić w uczynkach, a nie w próżnych wyrazach, i dla tego, gdy o pełnieniu przykazania miłości ku Bogu mówimy, mamy wzgląd na pełnienie przykazań bożych. Bez tego bowiem utraca miłość boska swe znaczenie. Św. Teressa pomnąc na to, mówi na str. 48 o miłości bliźnich, która się okazuje w dopomaganiu „drugim w nabyciu cnót, i dla cudzego dobra zapomina o własném.“

„Lecz tak jak każdy dobry uczynek bliźniemu uczyniony znowu nas samych zbogaca i jest niejako zwrotnym, tak też gdy komu do nabycia cnót dopomagamy, sami bez wątpienia we wszystkich cnotach ogromne

czynimy postępy, i z jak największą dokładnością regułę swą zachowamy.“ (Tamże.)

Z tego słusznie św. autorka konkluzuje, że taka „przyjaźń jéj daleko będzie użyteczniejsza, niżeli wszystkie słodkie słówka i pieszczoty kochających się osób.“

„Znakomity jeszcze dowód miłości jest, gdy zastępujemy innych w spełnianiu rozmaitych robót domowych i takową pracę na siebie przyjmujemy.“ (Str. 49.)

Zakończymy ten artykuł o miłości wstępem św. Teressy, wszystkiego bowiem tu napisać niepodobno, co ona sama o miłości pisała, i podaliśmy tylko niektóre kwiatki z wieńca, który sama uplotła. To zakończenie jest życzeniem, którego i my sobie sami i łaskawym czytelnikom życzymy: „Dałby Bóg, żeby ta chwalebna dążność pomiędzy nami coraz bardziéj krzewiła się i wzmagała, gdyż w przeciwnym razie rzecz byłaby szkaradna i nieznośna.“

(Dokończenie nastąpi.)



IV.
Rozmaitości.

Pomnożenie dochodów nauczycieli szkół elementarnych.

(*Dalszy ciąg.*)

Nasienie i wylęganie się jedwabników.

Nasienie czyli jajka jedwabników zachowują się przez zimę aż do czasu ich wylęgu w dwojaki sposób:

1) Albo sztuki płótna, na których motyle swe nasienie osadziły, zwijają się w trąbkę, obwijają okładką, zawieszają się w miejscu suchém i na przewiew powietrza wystawioném, najlepiéj na górze, gdzie aż do wiosny pozostają, często jednak trzeba do nich wejrzyć, rozwinąć, przewietrzyć i dać baczenie, ażeby wilgoć czasem się nie wkradła, którаby je uszkodzić, albo całkiem zniweczyć mogła. Na wiosnę zdejmują się i przenoszą do lodowni lub zimnego sklepu, gdzie tak długo przechowywać się muszą, aż czas ich wylężenia nastąpi.

2) Albo jajka odskrobują się z płótna, sypią się w suchą flaszkę, zatykają korkiem i chowają podobnie jak piérwsze na suchém miejscu. Flaszka nie powinna być pełna, ażeby wstrząsnąwszy nią, jajka się przesypywać i przetrząsać mogły. Piérwszy sposób zachowywania jajek więcéj mi się podoba, bo jest prościejszy i naturalniejszy. Dla czego nasienie odrywać, odskrobywać? przez to może się nie jedno uszkodzić i zepsuć. Dla czego je motyl przylepia? Wszakże ptaszek swoich jajek nie przylepia. W przyrodzeniu nic nie dzieje się na próżno. Zapewne przyle-

pienie jajek jedwabniczych do tego potrzebne, ażeby przy wylęganiu się gąsienic, przymocowane łupinki nie mogły zostawać na młodych robaczkach.

Mögling każe jajka wykluwać się mające gumą arabską przylepiać; na cóż je było odrywać? Sitka z papieru porobione służyć mają do oczyszczenia młodych gąsienic z łupin na nich pozostałych; czy tylko tym sposobem cel zostanie zupełnie osiągnięty? bo jeżeli dziureczka w pomienionćm sitku będzie zamała, to robaczek się nie przeciśnie; jeśli za wielka, to i z łupiną przejdzie. Romlów trzyma się drugiego sposobu i dalsze postępowanie do tegoż zastósowane.

Skoro pączki na drzewach morwowych wzmagać się i rość zaczynają, czas wyprowadzić nasienie jedwabników ze sklepu do zimnego pokoju i posypać na talerz, ażeby na wpływ łagodniejszego powietrza wystawione było. Jeśli pączki już do tego stopnia miąższości doszły, że nie zadługo listków spodziewać się można, (zwykle w środku Maja) przenosi się nasienie do ogrzanego pokoju, przesypuje się z talerza w przysposobione papierowe pudełka, rozpościera cienko i nakrywa sitkiem papierowém (vide §. 1.) W miarę sporszego lub wolniejszego wzrostu pąkowia na drzewach morwowych, stósować należy temperaturę w jedwabiarni, przestrzegając pilnie téj nieodmiennéj reguły, iż gąsienica razem z liściem rość musi. Ciepło 14tu stopni Reaum. się poczyna i wynosi się codziennie o jeden stopień wyżéj; gdyby jednak powietrze miało być zimne, niepogodne i niesprzyjające roślinności, to samo się przez się rozumie, że reguły się trzymać nie można. Przeciwnie znowu w razie sporszéj roślinności, musi zaraz temperatura od 14tu stopni Reaum. do 16tu być posunięta, na drugi dzień do 17tu, dzień potém do 18tu i na tym stopniu stanąć. Jeżeliby po dwóch dniach wylęganie gąsienic nie nastąpiło, a okoliczności wymagały, to posuwa się temperatura do 20tu stopni, lecz nie zaraz, ale dzień po dniu, i wyżéj już się nie idzie.

Gdy jedwabniki lądz się zaczynają, to naprzód

okażą się w małéj ilości tak zwani poprzedziciele; tych jest zamało, ażeby z nich osobny oddział formować; mieszać ich téż z temi, które następnego dnia w wielkiéj ilości się okażą, nie można; więc co z niemi robić, trzeba je odrzucić. Około 9—10. godziny przed południem popruszy się sitko listkami morwowemi, a gdy powychodzą na wierzch i obsiądą listki, zbierają się i odrzucają. Dnia drugiego, trzeciego i czwartego, osobliwie w rannych godzinach od 5téj do 9téj, będą się lądz w większych massach. Ażeby nowo wylęgłe oddzielić i przeprowadzić na swoje miejsce, trzeba za każdym razem sitko potrząsać liściem morwowém i drobnemi rózczkami, do którego wnet powychodzą i na niém osiądą; a gdy już wszystkie tego dnia wylęgłe są na wierzchu, zbierają się ostrożnie ze sitka za pomocą narzędzia do łyżeczki usznéj podobnego, tylko z dłuższym trzonkiem, i przenoszą na półramy (§. 3.), na których rzędami o trzy cale jeden od drugiego się porządkują; potém daje im się obficiéj liścia morwowego, które się rozkłada po polach pomiędzy rzędami będących, ażeby jedwabniki nie tylko się nasyciły, ale téż rozszerzyły po ramach. Gdy ta czynność będzie skończona, pisze się na przedniéj stronie ramy: *A 27.* (znaczy 1szy oddział wylęgły 27. Maja). Odtąd daje się regularnie pasza trzy razy o dzień bez wszelkiéj odmiany, o 5. rano, o 12. w południe i 7. na wieczór, ale pasza musi być podawana w dostateczném ilości. Całkiem podobnie postępuje się dnia następnego i pisze się na ramie: *B. 28.* (znaczy drugi oddział wylęgły dnia 28. Maja); samo się przez się rozumie, że ich łączyć z oddziałem *A. 27.* nie można, boby to była gruba omyłka, którąby wielkie zamieszanie w procedurze za sobą pociągnęła. Trzeciego dnia podobnie postępując, pisze się na ramie: *C. 29.* Te różne oznaczenia i oddziały są nieodbicie potrzebne, jeśli jedwabniarz z całém swojém jedwabnictwem nie chce wpaśdź w bezdenny odmęt nieładu i zamieszania. W kilka dni, gdy robaki tak podrosną, że już rama oznaczona im nie wystarcza, więc musi się

wziąć druga rama, późniéj trzecia i t. d., i skoro się robakami obłoży, dostaje tenże sam znak i numer, do którego należy. Zawsze lepiéj więcéj trochę nasienia na wylężenie wystawić, n. p. zamiast 10 łótów wystawić 11, rachując na te, które się zniszczą przez odrzucenie i inne przypadki.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Gazeta niemiecka W. ks. poznańskiego w Nrze. 14 donosi z Warszawy co następuje:

„Środkiem najwyborniejszym, jakiego rząd nasz używa względem rozszerzenia narodowości moskiewskiéj w kraju naszym, jest niezaprzeczenie rodzaj i sposób, w jaki nauka u nas kierowaną bywa. Urządzenie onéjże ściga celu swojego konsekwentnie w najmniejszym szczególe, aby uczniów wykształcić na dobrych sług krajowych, albo na wiernych poddanych berłu rossyjskiemu. Najgłówniejszym przedmiotem nauki zatém, jest język rossyjski, zajmujący większą część lekcyów. Nie uważa on się, jak się spodziewać można, jako środek kształcenia się, jest on li tylko celem nauki, gdyż poświęcającemu się zawodowi usługi krajowéj, biegłość w języku rossyjskim nieodbicie jest potrzebną. Inne przedmioty naukowe zamierzają po większéj części tak zwane praktyczne wykształcenie ucznia. Co się tu powiedziało, rozumie się tylko o gimnazyach i szkołach obwodowych, i tylko ta zachodzi pomiędzy tymi instytutami różnica, że po gimnazyach szczególniéj uwzględniają poprzednie kształcenie się przyszłego urzędnika krajowego. Po szkołach elementarnych zastósowanie takowe miejsca mieć nie może; lubo i tutaj głównym przedmiotem jest język rossyjski, gdyż więcéj uważają na czytanie i pisanie rossyjskie, niżli na polskie; przecież i nauka ta ledwo pierwsze przechodzi

elementa. W ogóle małoco o szkólnictwie naszém elementarném donieść można, gdyż ono w najopłakańszych znajduje się stósunkach. Aby dać krótki tylko dowód, przytaczam doniesienie wyjęte właśnie ze sprawozdań (compte rendu) księcia Namiestnika. W roku 1842 znajdowało się w szkołach, pod kollatorstwem rządowém będących, w ogóle 952 uczniów. Prócz tychże szkół są wprawdzie jeszcze inne pod kollatorstwem magistratur i dominiów, przecież liczba uczni, w stósunku do liczby mieszkańców, żadną miarą nie jest odpowiednią. Liczba uczni szkół pierwszych (magistratskich) dochodziła do 37,787, ostatnich zaś (dominialnych) tylko do 19,403. Porównywając liczby podane z liczbą mieszkańców, wynoszącą, według wzmiankowanego sprawozdania, 4,623,312 dusz w całém królestwie polskiém, natenczas bardzo smutny postrzeżemy rezultat co do kształcenia ludowego w królestwie naszém. W owym czasie znajdowało się 3658 uczni w 10ciu gimnazyach, a 2639 uczni po szkołach obwodowych, których było 21. Nauczyciele po szkołach obwodowych we względzie politycznym więcéj doznawają zaszczytu i korzyści, niż ich spółkoledzy w Niemczech, (rozumie się, że i w naszém księstwie). Pensye ich są znaczne, które co pięć lat jeszcze podwyższone bywają; ranga ich jest w kraju poważana. Dyrektorowie po gimnazyach n. p. mają rangę pułkownika, a reszta nauczycieli rzadko stoi pod rangą kapitana. Karność nawet w tychże szkołach po wojskowemu bywa kierowaną, do któréj pomiędzy innemi i uniformowanie uczniów należy.“

Uwaga. Nie dbamy my nauczyciele tutejsi o uniformowanie ani uczni, ani nas samych; nie idzie nam téż bynajmniéj o rangę w znaczeniu światowém, idzie nam tylko o to, aby zasługa poczciwego, rzetelnego nauczyciela, owego zakładacza fundamentu generacyi przyszłéj, uznaną i sprawiedliwie wynagrodzoną była. Nie będą wtedy głosiły pisma publiczne z ironią, że sługa do chędożenia bótów (Stiefelputzer) więcéj ma rocznego dochodu, niż nauczyciel i wychowawca.

Daj Boże, aby Prześwietne Stany sejmowe pomyśleć i pomódz radykalnie zechciały nauczycielom biednym!

—s.

Podziwiamy wielką pamięć w ludziach dorosłych, młodzieży; ale zastanówmy się nad małą dzieciną. Ledwo z niemowlęcia stanie się miłym szczebiotkiem, już każdą rzecz, która ją otacza, byle jéj nazwisko słyszała, nazwać potrafi. Tysiące umie wyrazów, nawet i takich, które są czysto umysłowym przedmiotom nadane. Co więcéj, owo dziecię już tworzy zdania, a więc umie grammatykę praktycznie. Są przykłady, że nie tylko w jednym, ale dwóch i trzech nawet językach, jak na wiek swój dosyć dobrze wyrazić się potrafi. Ileż ono czasu potrzebowało do nauczenia się tego wszystkiego, jeźli mając dwa lata, mówi. Nie jestże to rzeczą bardzo zadziwiającą? Bez wątpienia; tylko, że mało na to zwykliśmy zwracać uwagi, na co codzień patrzymy.

Dziecię tak niedołężne, jakiém jest w stanie niemowlęcym, w najdrobniejszéj rzeczy potrzebuje usłużenia jużto matki, jużto innych otaczających je osób. Stąd najpierwszym wnioskiem, który zrobić zdolne, jest ten, że każdy kwiatek, każde świecidełko, nawet gwiazdki na niebie, i wszystko, co się jemu upodoba, jest tylko dla jego zabawki. Widząc, jak każda z otaczających go osób mile się z nim obchodzi, uprzedza życzenia, każdego strzeże poruszenia, a na skinienie przybiega; mniema, że i te żyją tylko dla niego. A więc napiera się u nich z płaczem wszystkiego tego, co mieć pragnie; upornie obstaje przy swojéj woli; żadnego upodobanego cacka nikomu, nawet matce swojéj, wziąć nie dozwoli. Dzieci, są to małe samoluby. Źle prowadzone, pozostają niemi całe życie. Zaiste! wszyscy prawie niémi je-

steśmy, tylko, że każdy w innym rodzaju. Zarozumiałość i krnąbrność dzieci z tego samego źródła wypływać się zdaje.

Masz na sobie sukmanę wyszarzaną długiém noszeniem, plamka gdzieś lub dziurka widoczna, myślisz często, wychodząc z domu: któż mi się będzie wpatrywał? tego nikt nie spostrzeże. Może i to być! Przywdziejesz zaś co nowego, zawiesisz jakie świecidełko, np. łańcuszek do zegarka, chociaż tylko ładną zatkniesz szpileczkę, myślisz, że wszystkich oczy na ciebie zwrócone. Spoglądasz po sobie i w około siebie, ale nikt nie patrzy; to cię gniewa.

Pierwszą razą myślisz, że nikt się nie przypatruje, nikt nie zobaczy; drugą razą, że wszyscy widzieć, wszyscy podziwiać będą; mylisz się i pierwszy i drugi raz.

Tak samo dzieje się z naszemi uczynkami. Zrobisz co złego, mniemasz, że plamki na twém sumieniu nikt nie dostrzeże. Ale gdy uczynisz co dobrego, jaką drobnostkę, zdaje się tobie, że mały i wielki już wie o tém, że cię każdy będzie chwalił, palcem wskazywał, jak świecisz twoją cnotą; ale znów się mylisz.

Świat często, bardzo często, jak złego, tak dobrego nie widzi, ale przed okiem Boga nic się nie ukryje. Dla tego pamiętaj postępować sobie tak, abyś ani przed sumieniem twojém, ani przed Bogiem lękać się nie potrzebował. W ten czas nie znana ci będzie troska, raz, że wszyscy na ciebie patrzą, drugi raz gniew, że nikt na cię nie spojrzy.



V.

Wiersze różne.

Na Nowy rok 1847.

Bracia Koledzy niosę Wam dary
Przy zmianie téj roku z rokiem;
Bracia! przyjmijcie moje ofiary,
Choć nie barwione urokiem!

Oby Was szczęściem nieba darzyły,
Zdrowiem i serca pokojem;
Jako téż, — o czém rządy marzyły —
Złotym nie, śrebrnym choć zdrojem!

Oby i siły ciała w tym roku,
O Bracia wiary, nadziei!
Zawsze szły z Wami do świątyni progu,
Wśród biedy, śnieżnéj zawiei.

Bracia! prócz tego pokoju duszy
Wam życzę przy lata zmianie,
Pokoju, którego burza nie wzruszy.
O daj im, daj im go Panie!

Bieda niechaj czém prędzéj uleci,
Z nią troski o chleb dzisiejszy,
Wtedy się może i duch nasz wyleczy,
Bo kłopot będzie już mniejszy.

Bracia! choćby téż bieda została,
Jak niósł ją nam roczek stary,
Przecież nadzieja promyk posłała,
Bądźmy więc braćmi wiary.

Bracia! jak wiele wróg nasz nam wydarł,
A jeszcze Bóg żyje stary;
Wszakże nikt z głodu jeszcze nie umarł,
Więc z siebie czyńmy ofiary.

W Bogu nadzieja, wzrokiem do nieba,
Pracując szczérze dla ludzi,
Głodny nareszcie dostanie chleba,
Lub może téż — litość wzbudzi!

Może na koniec przyjdzie zbawienie;
A nędza ciała i duszy
Zmieni się dla nas na dobre mienie;
Pokoju w nas nikt nie wzruszy.

O Bracia wiary, Bracia nadziei!
Miéjmy cierpliwość, nadzieję.
Dotychczas szliśmy w żelaznéj kolei,
Pójdziemy milszą koleją.

Bo Bóg i Ojciec żyje, ów stary,
Co kruki karmi na puszczy;
Bądźmy więc braćmi nadziei, wiary,
A On i nas nie opuści!

Żegnam Was Bracia! Bóg z nami będzie!
Wyrwie nas z toni, zawiei;
Chwalcami Boga bądźmy więc wszędzie,
I Braćmi wiary, nadziei!

A. C.

Tęsknota do wiosny nauczycielskiéj.

Już prawie oto połowa wieku
Ubiegła pędem na świecie,
A upragnionéj wiosny, człowieku,
Co dzień wyglądasz przecie.

Już błyskawica niebo krzyżuje,
Pewno i grzmot się potoczy,
To bliską wiosnę duch przewiduje,
Już ku niéj zwracam me oczy.

Już poraz drugi (*) jęk grzmotu czuję,
Cała się ziemia wzdrygnęła,
Czyliż tak wielką burzę sprawuje
Wiosna, gdy zima minęła?

Już się i drzewa zazieleniły,
A z niektórych kwiat opada;
Jak błogo duszy ten widok miły
Czyni u kmiotka sąsiada.

Już się i ptastwo dzikie zleciało,
Swym piskiem bawi ziemianów;
A naszéj wiośnie co się to stało,
Ona li dla innych stanów.

Już się i zboże nad poziom wzniosło,
Okryte rzęsistym kłosem;
Do tych się mile uśmiechasz wiosno,
Do nas zaś tylko ukosem.

Już nic innego, Bracia kochani,
Że wiosna od nas tak stroni;
Przyczyną tego jesteśmy sami,
Nie podając sobie dłoni.

Już luba wiosno daj się uprosić
Od Braci twoich stroskanych;
Oni cię będą na ręku nosić,
Masz w nich dla siebie wylanych.

Podlaski,
Nauczyciel element. w powiecie krotoszyńskim.

(*) Po wyjściu drugiego poszytu pisma czasowego: „Pismo dla nauczycieli i ludu polskiego", napisał autor to poema; lecz z przyczyny niewychodzenia tegoż pisma, nie było téż ogłoszone.

Chłopek.

Wiatr dmie silnie,
A ja pilnie
Orzę, sieję pole.
Ty zaś Panie
W innym stanie
Orzesz, siejesz w szkole.

Ja gdy sieję,
Choć wiatr wieje,
Ja go się nie boję.
Wiara w Boga
Straszy wroga,
A ja na niéj stoję.

Wszystko wiara!
O nię stara
Człek się każdy prawy.
A nadzieję
Nie zachwieje
We mnie świat jaskrawy. (?)

Miłość wielka,
Radość wszelka,
Za tém wszystkiém idzie.
Serca pokój,
Główny mój strój,
Sam on do mnie przyjdzie.

Żytko wschodzi,
Źdźbła wywodzi,
Potém idą kłosy;
Ja co siałem,
Téż zbierałem,
Bóg udzielił rosy.

Tak me życie,
W trud obficie,
Płynie mi wesoło;
Mojéj duszy
Nic nie wzruszy,
Choć się burzy w koło.

Choć i czasem
Swym zapasem
Czart nadpsuje siewki:
Kąkol sieje;
Ja wywieję,
Gdy czas przyjdzie wiewki.

Albo człek zły,
Choćby téż wzdy
I był z piekła rodem;
Ja go minę,
Jego winę
Puszczę mimochodem.

Uczycielu!
Równaj chmielu
I trzymaj się wiary.
Jak ten oracz,
Sobie poradź,
Gdy cię straszą mary.

A. C.

